Nr. 288. Lwów — Wtorek dnia 16 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ Miejscowe, przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Adelajdy P. M. Sofonia Prep. Jutro: św. Łazarza Warwary M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 52 Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 8 Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Z ziem polskich.

W Królestwie Polskiem przygotowuje się ważna zmiana w stosunkach ziemiańskich: ma tam nareszcie zniknąć szachownica gruntów, jedna z przyczyn złego gospodarstwa chłopów i główna przyczyna ciągłej waśni gmin z dworami. Szachownica gruntów włościańskich istniała oddawna, jako proste następstwo trzypolówki; szachownicę zaś gruntów chłopskich i dworskich stworzyli po roku 1863-cim Czerkawskij i Milutin, kiedy po zniesieniu pańszczyzny urządzali stosunki ziemiańskie w Królestwie w ten sposób, iżby dwory i gminy żyły ze sobą w ciągłej niezgodzie. Razem z serwitutami miała ta szachownica wytworzyć i podtrzymywać stałą wojnę między małą a wielką własnością, serwituty zaś potworzono najrozmaitsze; właściciel lasu dojrzałego do ścięcia nie mógł go wyrąbać, bo chłopi otrzymali prawo zbierania w nim suchych gałęzi; nie mógł ani zarybić, ani spuścić stawu, bo chłopom wolno było moczyć w nim konopie; musiał siać tylko to, co oni, i jedynie tam, gdzie oni, bo jeżeli jego zasiany łan sąsiadował z chłopskimi ugorami, to był stratowany. Trafnie wówczas mówiono, że właściciele folwarków stali się odrazu pańszczyźnianymi chłopami chłopów. Stronnictwo Katkowa widziało w tem mądrość stanu i chciało ją utrzymać na zawsze, więc żeby nigdzie nie przyszło do ugody dworu z gromadą postanowiono przedewszystkiem, że na zniesienie serwitutów i szachownicy konieczna jest w każdym wypadku zgoda wszystkich chłopów co do jednego, ale ponieważ i to nie dawało zupełnego zabezpieczenia, więc dodano przepis, że zamianowany przez rząd komisarz włościański, a w drugim rzędzie gubernialny urząd dla spraw włościańskich może nie zatwierdzić ugody. Tak jakby ze stali zbudowano przyczynę wiecznej rozterki między gromadą a dworem. Tracili na tem chłopi i właściciele folwarków; rolnictwo upadało, właściciele dworskich obszarów sprzedawali je niemieckim kolonistom, a wówczas jakby na zawołanie wszystkie biura rządowe zmuszały chłopów do separacyi gruntów i spienięzenia serwitutów, równocześnie zaś Rosya powiewała słowiańską chorągwią. I tak trwało przez cały ciąg rządów Hurki. Dopiero po wstąpieniu na tron Mikołaja II rozkazano ułatwiać zniesienie serwitutów, a ks. Imerytyński powołał komisyę dla spraw ziemiańskich pod przewodnictwem pomocnika swego radzcy tajnego Podgorodnikowa. Ta komisya, złożona pierwotnie z samych urzędników, zaczęła potem wzywać do swego grona obywateli ziemskich, których w końcu zasiadło w niej ośmiu. Teraz skończyła ona swą pracę, ułożyła projekt ustawy o zniesieniu szachownicy gruntów i niebawem odeszle go do Petersburga. Wedle doniesienia *Warszawskiego Dniewnika*, komisya zaprojektowała: Szachownica gruntów chłopskich może być zniesiona, gdy się za tem oświadczy prosta większość gospodarzy, przyczem sama wieś może w części, albo w całości zmienić się w pojedyncze zagrody, stojące pośród gruntów jednego właściciela. Szachownica gruntów chłopskich z dworskimi powinna być usunięta sposobem dobrowolnego układu każdego z osobna kmiecia z właścicielem folwarku, a staje się taka ugoda obowiązkową, jeżeli albo kmieć, albo właściciel folwarku jej zażąda. Dla osób komasujących grunta przyznane będą na trzy lata ulgi w podatku gruntowym i podymnym. Rząd dostarczy geometrów i rzeczoznawców, oceniających wartość gruntów, przeznaczonych do zamiany.

Taka dobra wiadomość nadeszła z Królestwa. Równocześnie z Wielkopolski otrzymaliśmy wręcz odmienną w swem moralnem znaczeniu, lubo z innej dziedziny. Mianowany przez rząd nadburmistrz poznański, niegdyś Witkowski, a potem Witting, niegdyś izraelita, a potem protestant, otrzymał inne, wyższe stanowisko. Więc rada miejska, złożona przeważnie z hakatystów, postanowiła obdarzyć go godnością honorowego obywatela za energiczne zniemczanie Poznania w miasto niemieckie. Polscy radni wnieśli na piśmie protest, w którym słusznie podnieśli, że p. Witting stale się popisywał nienawiścią do ludności polskiej, zawsze dawał jej wyraz w swych publicznych mowach, krzywdził ją na każdym kroku, lubo ona stanowi większość mieszkańców i jako taka, najwięcej płaci na utrzymanie miasta. Ponieważ większość rady uchwaliła nie uwzględnić polskiego protestu, a trzej [illegible] pp. dr. Lewiński, Herzberg i Künzer pozwolili sobie nawet na dość arogancie żarty, przeto polscy radni, złożywszy swój protest do protokołu, opuścili salę, a wtedy z [illegible] wprowadzonym [illegible] Wittingowi, wręczono mu już przygotowany dyplom i prawiono dowcipne mowy, sporządzone na hakatystyczny sposób, a on odpowiedział na nie takim tonem i zarazem takiej wojennej pobudki:

„Nie ma żadnej wątpliwości i jest to widoczne, że tu niemieckość się cofa; twierdzenie, że się ona rozwija, jest złudzeniem. Cofa się ona, wyraźnie się cofa! Nie skutkuje wezwanie do spokojnej a wytrwałej pracy nad jej podtrzymywaniem. [illegible] że hartowna praca jest niemożliwa bez świadomej celu polityki, więc też urzędnik, albo obywatel, który nie spełnia swego obowiązku, jest godzien potępienia. Lecz to jeszcze na nic się nie zda. Spokojną a wytrwałą pracą nie byłby Bismark zjednoczył Niemiec, Waszyngton nie przeprowadziłby wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Wilhelm Orański nie oswobodziłby Stanów holenderskich, Fryderyk II nie rozszerzył podwalin pod pruską potęgę!... Mówią tu nam o jakiejś podrzędności, o tej, która niezdolna do wielkich zadań dziejowych. Jest to tem tragiczniejsze, że przecież cesarz i kanclerz mają jasne pojęcie o położeniu. Jeżeli na prowincyi, jeżeli cały ten wschód nie ma bez ratunku przepaść dla niemczyzny w ciągu dziesięciu lub dwudziestu lat, to muszą powstać całkiem nowe organizacye, muszą być usunięte albo zmniejszone liczne przeszkody, [illegible] administracyą. W przeciwnym razie ocalenie jest [illegible] i zużyje się wszelka, choćby bardzo wielka siła. Tylko nader niezwykłe środki mogą jeszcze pomódz. A tu przytem nie chodzi o nienawiść [illegible] obrachunek, o pytanie: kto tu będzie młotem, a kto kowadłem."

A zatem p. Witting po prostu zalecał zniesienie konstytucyi w Wielkopolsce, zawieszenie wszystkich praw, wprowadzenie despotyzmu, aby świadoma celu polityka, prowadzona przez nowoczesną administracyę, nie miała żadnych przeszkód. [illegible] niemczyzny [illegible] nami [illegible] Takiego dyabła hakata [illegible] luje na swej ścianie.

Więc też zaraz huknęły dzienniki hakaty: „Jesteśmy tu na ziemi niemieckiej, w mieście odwiecznie pruskiem i tak ma być po wszystkie czasy, a komu się to nie podoba, niechaj się wynieść, gdzie chce: koleje prowadzą w różne strony świata!"

Nawet wielu Niemców znalazło, że to za wiele. Czyż za wiele? Czyż dla hakaty, dla Wittingów jest jakiś kres? jakakolwiek miara?

Nie istnieje ona także dla proboszcza w Komornikach na Szląsku Górnym X. Rasska. Wystąpił on z broszurą, napisaną po niemiecku, a dowodzącą, że „niższą rasę" polską trzeba wytępić, albo zgermanizować, bo ludzkość po to istnieje, aby się doskonaliła, więc wszelkie na niej wilczki trzeba obcinać. Ten hakatysta w sutannie nietylko dowiódł, że nie ma pojęcia o chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale postąpił niezgodnie z kanonami katolickiego Kościoła, natomiast zasłużył na awans. Więc też kolońska *Volks Ztg.* prosi centrum, aby przez swe wpływy wyrobiło mu awans co prędzej, bo jego „złowroga publikacya" uczyniła go szkodliwym na Szląsku Górnym.

Rzeczywiście skutki jej są fatalne, bo w łonie konserwatywnych Polaków na Szląsku, którzy chcieli utrzymać sojusz z centrum, nastąpiło w skutek wystąpienia X. Rasska rozdwojenie. Znaczna część obozu *Katolika*, [illegible] który niedawno utworzył „polskie towarzystwo wyborcze" pod hasłem: „Precz z centrum!" — oderwała się od stronnictwa konserwatywnego i pod dowództwem zdolnego dziennikarza [illegible] nowe stronnictwo, także konserwatywne, ale tem odmienne od dawnego, że w kwestyach narodowych [illegible] stronnictwem radykalno-polskiem, [illegible] „takich xięży Rassków". P. Siemianowski, który dotąd pracował w *Katoliku* i był duszą wszystkich zgromadzeń ludowych, pociągnął za sobą chłopów i założył nowy dziennik dla [illegible] centrum. Także za sprawą wystąpienia X. Rasski. Niezaprzeczenie zasłużył on na favory hakaty, gdyż [illegible] katolikom niemieckim i nam, bo kiedy nasz [illegible] to mandaty górnośląskie przejdą w ręce socyalistów podczas wyborów do parlamentu w przyszłym czerwcu.

Uchwalenie niemieckiej taryfy celnej.

W sobotę zaczęło się w parlamencie niemieckim trzecie czytanie taryfy celnej i już się zapewne skończyło, o czem niezawodnie dowodzą dzisiejsze telegramy. Nie może ono trwać długo, ponieważ wedle wniosku Kardorffa przyjęcie § 1-go będzie zarazem przyjęciem całej ustawy. Większość [illegible] opozycyę po mozolnych zapasach o obstrukcyę [illegible] Bülow, aby oświadczył najpierw to, że między większością parlamentu a rządem stanęła ugoda, [illegible] zmian, które zostały uchwalone w drugiem czytaniu, [illegible] że wszystkie inne poprawki, dokonane przez większość w projekcie rządowym, przyjęły rządy [illegible] państwami; zgodziły się tylko na żądanie centrum, aby część dochodów celnych szła na fundusz wdów i sierót po robotnikach. Jednak kanclerz nie powiedział jaka część, może tylko jakieś minimum, [illegible] centrum domagało się, aby wszystko, co [illegible] powiększone cła, czyli cała nadwyżka, [illegible] po odliczeniu dochodu, jaki teraz ma skarb z ceł, szła na ten cel. [illegible] Z tego wynika, że ustępstwo centrum jest bez porównania większe, aniżeli ustępstwo junkrów, [illegible] wnieśli przez Kardorffa, Herolda, Bassermana i Limburg-Stiruma ową poprawkę, o której wspomniał hr. Bülow i która tak brzmi: „Przy rokowaniach o traktaty handlowe pozycye celne nie powinny iść niżej pięciu marek cła od centnara metrycznego żyta i owsa, pięciu i pół marek od pszenicy, a czterech od jęczmienia browarnianego". Zatem co do tych zbóż rząd niemiecki będzie posiadał taką minimalną taryfę, jakiej sam żądał, tylko nieco większą na jęczmień browarniany. Tę poprawkę wcielono w § 1-szy ustawy celnej, aby ułatwić przyjęcie jej *en bloc*. Kanclerz zapewnił jeszcze, że ścisłem przestrzeganiem przepisów weterynaryjnych rząd będzie chronił produkcyę rzeźnego bydła od zagranicznej konkurencyi,— szczegół, który nic pomyślnego nie wróży naszemu wywozowi.

Większość parlamentarna przyjęła mowę kanclerza oklaskami, które były niejako pieczęcią, przyłożoną do ugody koalicyi junkiersko-liberalno-centrowej z rządem. Ale związek agrarny wniósł protest przeciw ustępstwom tej większości w pozycyach taryfy celnej na zboże, a opozycya zaprotestowała przeciw wyrażeniu hr. Bülowa, że uchwalona ustawa przyniesie państwu błogosławieństwo: jej zdaniem, skarbowi może je przyniesie, ale dla ludności będzie nieszczęściem.

Teraźniejszość i przyszłość.

Dwór rosyjski i jego polityka.

Ktoś, znający bardzo dobrze stosunki, panujące w Rosyi, wypowiada w *Czasie* uwagi swoje zarówno o tamecznym dworze, jak i o jego polityce. Ten nader interesujący artykuł powtarzamy tu w całości:

Podczas gdy cesarz austryacki jest w międzynarodowym świecie monarchów patryarchą, cesarz rosyjski, liczący trzydzieści cztery lat, przedstawia w nim, wraz z królem włoskim, urodzonym o rok później, młodość. Od początku objawił się jako władzca pokojowy, nie jak nim jest obecnie cesarz Franciszek Józef, ze względów politycznych i w skutku położenia swojego państwa, ale z wrodzonego usposobienia, ze skłonności, z przekonania i poniekąd w skutku nowego zapatrywania się na sprawy tego świata. Pokój europejski i unieruchomienie wielkiej europejskiej polityki międzynarodowej znajdują zatem poparcie i zapewnienie ze strony monarchów dwóch mocarstw stałego lądu, jednego sędziwego, drugiego młodego.

Od Mikołaja I-go nie było już w Rosyi nietylko wojowniczego, ale w prawdziwem tego słowa znaczeniu, wojskowego cara. Aleksander III-ci na widok krwawych zapasów nad Dunajem w 1877 roku, powziął był wstręt do wojny. Dziś panujący cesarz pełnił, jako następca tronu, z obowiązku służbę wojskową, bez zamiłowania; jak wiadomo, wstępując na tron, nie chciał też przywdziać munduru jenerała i pozostał przy pułkowniku gwardyi. Brak zdolności i skłonności do wojskowego rzemiosła u władzcy jednego z największych mocarstw jest i będzie zawsze ważnym żywiołem pokoju i unieruchomienia międzynarodowej polityki europejskiej. Do tego zakrój umysłu i charakter Mikołaja II go, nieśmiałość, brak woli przy dobrej woli, najlepsze zamiary bez zdolności przeprowadzenia czy narzucenia ich, ogólna życzliwość, pozbawiona mocy zastosowania w poszczególnych wypadkach, uprzejmość i łagodność, uszanowanie cudzych przekonań, zwłaszcza religijnych, bez dostatecznej siły, aby je innym nakazać, wreszcie mistyczne nieco, wolne jednak od wszelkiej zagorzałości usposobienie — wskazują, że monarcha ten nie jest ani wojowniczym, ani przedsiębiorczym.

Uczuł przecież potrzebę stwierdzenia się w międzynarodowym świecie — i wtedy myśl jego objawiła się jako niezawodnie szlachetna, ale nierównie więcej marzycielska, niż praktyczna: we wniosku zwołania pokojowej narady, która się odbyła w Hadze i raz jeszcze dowiodła, że wszelkie rozjemcze usiłowania w stosunkach międzynarodowych mogą mieć tylko w tych wypadkach skuteczne zastosowanie, które nie wymagają wojny. Cesarz Mikołaj II gi uwierzył jednak w swoje dzieło, uwierzył poniekąd, „że to się stało"; w każdym razie czuje się niezawodnie względem niego zobowiązanym. Wszystko więc za tem przemawia, że osobiście najmniejszej nie ma skłonności ani żywi zamiaru zakłócenia pokoju i uruchomienia europejskiej polityki.

Na dworze rosyjskim, który przedłuża swój pobyt w Liwadyi, zaszły dość dziwne zdarzenia. Urojony stan błogosławiony cesarzowej, o którym przekonanie opierało się na pewnych anormalnych objawach, rozstroił bardzo monarchinię, tak, iż dotąd nie odzyskała równowagi ani fizycznej ani duchowej, chociaż ani pod pierwszym, ani drugim względem nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Jednocześnie objawiła się u cesarza Mikołaja rodzinna zresztą, bo od Aleksandra I powtarzająca się skłonność mistyczna, jeżeli nie wytworzona, to podniecona przez ukazanie się na dworze zagadkowego człowieka, Francuza niejakiego Philippe'a, który zapanował nad wyobraźnią pary cesarskiej swoją sztuką spirytystyczną, tak, że stała się jednym z głównych żywiołów codziennego życia na dworze rosyjskim. Naczelnik rosyjskiej policyi w Paryżu, zapytany o to indywiduum, wcale niepochlebne dla niego przesłał sprawozdanie. Stąd oddalenie od dworu Philippe'a, które jednak nie długo trwało, gdyż powtórnie para cesarska zawezwała go i odtąd pozostał jej gościem. Cagliostro w XX stuleciu, to nielada zjawisko, może anachronizm.

Na dworze rosyjskim, to jest w życiu pary cesarskiej, przeważa obyczaj angielski; rozmowa poufała toczy się po angielsku. Cesarzowa nie zdołała jeszcze przywłaszczyć sobie zupełnie języka rosyjskiego, co przyczynia się także do jej w społeczeństwie rosyjskiem coraz większej niepopularności. Zraziła sobie była niemało damy dworu zakazem palenia papierosów w jej obecności i w przyległych do jej pokoju komnatach — wogóle angielską pruderyą.

Obyczaj angielski, zaczerpnięty z wychowania, nie wpływa oczywiście na politykę. Różnice azyatyckie i handlowe między Rosyą i Anglią są znaczne: pierwszych objawem stało się przymierze angielsko-japońskie oraz sprawy perskie, drugich zachowanie się ministra skarbu Wittego w różnych wypadkach, mianowicie z powodu konwencyi cukrowej. Ale starcie się, konflikt jest oddalony i może zawsze nim będzie, a słowa Bismarka o walce wieloryba z niedźwiedziem, bodaj czy przestaną kiedy określać położenie.

Z dworem berlińskim stosunki są ze względów politycznych, bez entuzyazmu i przekonania, dobre. Wątpić można o serdeczności; dzisiejsza rodzina cesarska rosyjska i młoda Rosya nie zostały w niej wychowane. Rosyanie są z usposobienia *persifleurs*, nie zabraniają sobie żartów ze śmiałomowności, rzutkości jałowej, pewności siebie cesarza Wilhelma II. Każda jego nadzwyczajność jest wodą na ich młyn, a podobno przedmiotem wesołych rozmów na dworze, lub powodem do ruszania ramionami. Jest to jednak dotąd jedyny upust, dawany przeciwieństwom i zawiściom plemiennym, oraz coraz wyraźniejszemu poczuciu zbyt urosłej w Europie przewagi germańskiego państwa.

Najznaczniejszy zwrot w wyobrażeniach zaszedł na dworze rosyjskim wobec Austryi. Coraz mniej poczęto uważać ją za wroga lub przeciwnika, coraz więcej za dobrego sąsiada i możliwego sprzymierzeńca. Ogólna cześć ce-

Z PODOLA.

Na stuwiorstowej prawie przestrzeni od Kamieńca Podolskiego i niemniejszej od Podwołoczysk, granicy austryackiej, pierwszem i jedynem większem miastem jest Płoskirów czyli Proskurów. Chociaż dotychczas dość szpetny i brudny, bezładnie zabudowany i nędznie zabrukowany, rośnie jednakże — przez szczęśliwy zbieg okoliczności — i zaczyna przerastać miasta, które mają odwieczną tradycyę. Jego wpływ nie ogranicza się do swego powiatu, ale sięga dalej: do powiatu starokonstantynowskiego na Wołyniu, do powiatów: latyczowskiego i nowouszyckiego na Podolu. A takie stanowisko wyrobiło Płoskirowowi nietyle znaczenie społeczne i położenie geograficzne, ile wyborna komunikacya kolejowa.

Jest to dziś miasto bardzo handlowe. Sklepy posiada zupełnie przyzwoite. Posiada syndykat rolniczy, jedną cukrownię i kilka innych większych zakładów przemysłowych. Z czasem Płoskirów musi urosnąć jeszcze poważniej, odkąd zostanie połączony nową linią kolejową przez Kamieniec Podolski ze Skałą galicyjską i z Szepetówką lub Berdyczowem bezpośrednio. Utworzy się wówczas w tem mieście pierwszorzędny węzeł komunikacyjny.

Takim węzłem, nie odpowiadającym jednakże potrzebom rozległej gubernii podolskiej, jest dzisiaj sąsiednia Zmierzynka (Żmerynka).

Tu mały nawias....

Nie pomnę dobrze, kto był pierwszym twórcą sieci kolei południowo-zachodnich. O ile mnie pamięć nie myli, zapoczątkował je francuski inżynier, a ostatecznie wykończył Jan Bloch, późniejszy prezes i główny akcyonaryusz. Za prezydentury Blocha, wpływowe stanowiska w zarządzie tych kolei zajmowały, między innemi, takie wybitne osobistości, jak Wiszniegradzki, późniejszy minister; S. Witte dzisiejszy minister skarbu; Bolesław Maleszewski, dzisiejszy dyrektor kancelaryi kredytowej. Są to tedy koleje ze znaczną przeszłością, a przytem w Rosyi europejskiej — najrozleglejsze. Były zawsze i są do dziś dnia dobrze i sprężyście rządzone. Ale pierwsi konstruktorzy tych kolei popełnili błędy nie do darowania.

Z ich winy wiele miast na Podolu i Wołyniu dotąd nie mogło i nie może rozwinąć się tak, jakby należało. Wielkie stacye węzłowe potworzono w wioskach, w polu szerokiem: w Zdolbunowie, Koziatynie, Zmerynce, mając tuż, pod bokiem, prastare miasta: Równe, Berdyczów, Winnicę... Ominięto Żytomierz, a odnogę do Kijowa, zamiast z Berdyczowa przez Żytomierz, poprowadzono od Koziatyna po przez stepy, gdzie nie ujrzysz osad ludzkich. I stoją do dziś dnia te wielkie, wspaniałe „stacye węzłowe" w zupełnem niemal sieroctwie, — a w dużych miastach trzeba po wiorst kilka dojeżdżać do nędznych i ciasnych dworców kolejowych!

W Żmerynce zwiedziałem właśnie nowobudujący się olbrzymi „pałac", który za rok będzie już otwarty i zastąpi dotychczasowy dworzec, bądź co bądź obszerny i nieporównanie dogodniejszy od dworców w Kijowie, Winnicy lub Berdyczowie. Nowy dworzec żmerynecki będzie istnym kolosem milionowym — i aż żal patrzeć, że go przyczepiono do osady, która dotychczas nie jest nawet „miasteczkiem"!

Naturalnie, że pierwszorzędny „węzeł kolejowy „musi coś dokoła siebie stworzyć. W Żmerynce stworzył więcej, niż gdzieindziej. Stało się to przedewszystkiem z inicyatywy samego zarządu kolei, który tu założył bardzo obszerne warsztaty mechaniczne dla potrzeb kolejowych, aż z trzema tysiącami robotników; następnie wypłynęło to z sytuacyi strategicznej, wskutek czego stoją w Żmerynce aż cztery pułki wojsk; wreszcie, z zapoczątkowania jednostek przedsiębiorczych, jak np. p. S. Brossmana, który jeszcze przed kilkunastu laty, przybywszy ze Lwowa, założył tu przy stacyi kolejowej duży skład maszyn i narzędzi rolniczych, przeistoczony w „Żmerynecką fabrykę" (głównie młocarń koniczynowych i wialni). Obok p. Brossmana zaczęli się powoli skupiać inni, i Żmerynka posiada teraz kilka ulic, kilka hotelów, pocztę, aptekę i dobrą setkę składów, agentur i sklepików.

Niegdyś własność Szczęsnego Potockiego, w wianie ślubnym przeszła Żmerynka w początkach wieku zeszłego do znamienitego rodu emigrantów Wielkiej Rewolucyi, do hrabiów Choiseul-Gouffier. W roku zeszłym sprzedana została hrabiemu Heydenowi, marszałkowi szlachty powiatu winnickiego i prezesowi podolskiego Towarzystwa rolniczego.

Nowonabywca, mając wysokie stosunki, niechybnie urzeczywistni wkrótce projekt przemianowania Żmerynki na miasto. Tymczasem jako fakt sympatyczny zanotować wypada, iż hr. Heyden ofiarował świeżo dwa morgi gruntu w Żmerynce pod budowę kościoła katolickiego, zaś śp. Gabryel hr. Choiseul na tenże cel zapisał poprzednio w roku zeszłym 5 tysięcy rubli.

Dwie tylko stacye trzeba ze Żmerynki przejechać, ażeby stanąć w najruchliwszem mieście podolskiem....

Rozłożona na obu brzegach skalistego Bohu, śliczna jest, czyściutka, żywotna i wesoła Winnica!... Cała w zieleni, pełna gustownych dworków, w śródmieściu wielkiemi zabudowana kamienicami, jakaś dziwnie widna i jasna — wywiera urok na każdego przybysza. Hotele ma wprost wytworne, restauracye przyzwoite, sklepy wielkomiejskie, dorożki czyste i konie dorodne, piękne ogrody publiczne i bruki wcale nie złe. Swój dzisiejszy wszelako rozwój i wygląd zawdzięcza Winnica nietylko najpomyślniejszej pozycyi geograficznej i komunikacyjnej, ale także staraniom długoletniego swego prezydenta ś. p. dra Aleksandra Szczawińskiego, o którym też wdzięczną przechowuje pamięć.

Już od stu lat walczy Winnica z Kamieńcem Podolskim o palmę pierwszeństwa. W r. 1796 miała być stolicą gubernii, — którą projektowano utworzyć z byłego województwa bracławskiego. Następnie kilkakrotnie podnoszono projekt przeniesienia do Winnicy podolskich władz gubernialnych. Przemawiały za tem głównie względy komunikacyjne. Skończyło się atoli na projektach, Winnica pozostała dotąd miastem powiatowem, lecz pomimo to, pod względem społecznym i handlowym, jest stanowczo pierwszem miastem na Podolu,— prawdziwem sercem prowincyi.

Nie ma Winnica wybitnych cech miasta starożytnego, stosunkowo mało wychowała pamiątek. A jednak jest wprost wyjątkową: prawie cała odmłodzona, w tem odmłodzeniu umiała zachować jakąś dawną, starą nutę. Ulice po staroświecku ma wąskie i kręte, strukturę domów i dworków po staroświecku pełną ganków, werand, ozdób snycerskich.

Najwspanialszą pamiątką dawnych dziejów, jako tako zachowaną, są w Winnicy dzisiejsze koszary artyleryi. Te mury wznosił Zygmunt III i ofiarował Jezuitom. Frontem stoją do głównej ulicy, olbrzymiemi tyłami warownemi opierają się o Boh. Najsławniejszym superiorem winnickiego klasztoru i kolegium jezuickiego był X. Antoni Załęski, — znany w dziejach z paktowań dyplomatycznych z Bohdanem Chmielnickim. W r. 1814 otworzono w tych murach słynne „gimnazyum podolskie", — które w dziejach szkolnictwa kraju południowo-zachodniego ma kartę zupełnie odrębną.

Nie był to uniwersytet, ale i nie było gimnazym w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Była to szkoła, odpowiadająca w części typowi liceów, czyli, oprócz średniego, zapewniająca wykształcenie wyższe. Pierwszymi profesorami kursów wyższych gimnazyum podolskiego byli: Jan Miładowski (nauki matematyczne), Paweł Bielecki (nauki fizyczne), Aleksander Ratyński (nauki moralno-polityczne), Jan Styczyński (wymowa i poezya polska), Ignacy Jagiełło (literatura starożytna). Pierwszym dyrektorem gimnazyum podolskiego zarząd uniwersytetu wileńskiego mianował Michała Maciejowskiego, ze Zgromadzenia OO. Pijarów. Znakomity ten pedagog wymyślił między innemi jedną rzecz charakterystyczną — „cenzury" kwartalne, które się z Winnicy szeroko następnie rozpowszechniły i ogólnie przyjęły.

Wzorowy podolski zakład naukowy w warownych murach po-jezuickich wywołał ongi w Winnicy ogólny ruch edukacyjny. Osiadło tu wielu nauczycieli prywatnych, wielu guwernerów Francuzów i Niemców, kilku fechmistrzów i tancmistrzów włoskich; utworzyły się także pensyonaty żeńskie, jak: pani Besson (Francuzki), Moczyńskiej i wreszcie Aszardowej, która w Winnicy umarła w zgrzybiałej starości przed trzema laty. Obecnie posiada Winnica męzkie gimnazyum realne w nowym gmachu, powstałe z zapisu b. p. Weinsteina, bardzo swego czasu popularnego kupca miejscowego.

Chcąc wyczerpać notatkę o starożytnościach Winnicy, należy wspomnieć o zabudowaniach po-dominikańskich, ufundowanych w 1758 roku przez Michała Grocholskiego, rotmistrza pancernego, regimentarza partyi ukraińskiej, sędziego ziemskiego bracławskiego; oraz o kościele i zabudowaniach po-kapucyńskich, ufundowanych przez Ludwika Kalinowskiego, starostę bracławskiego w 1760 roku.

zawskiej rodziny rosyjskiej dla Franciszka Józefa I przychodził w pomoc temu zwrotowi, a utwierdzają go dobre i starannie pielęgnowane związki arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z dworem petersburskim.

Nie potrzeba mówić, że polityka i wyłącznie polityka stanowi spójnię między zimowym pałacem i pałacem elizejskim. Bytność pary cesarskiej w Paryżu, wizyta prezydenta Loubeta w Petersburgu, nic pod tym względem nie są zdolne zmienić. Prócz polityki, te dwa światy nie mają nic wspólnego. Para cesarska zachwyca się Paryżem, pomimo tych, który dziś rządzą Francyą; lecz zachwyca się panią Loubet i panem Loubet, pomimo, iż jest on prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej. Jak wiadomo, przyczyną tego związku politycznego jest potrzeba przez państwo germańskie w Europie przewagi; lecz była nią także i pozostała troska, może zbyteczna, powstrzymania Francyi w jej odwetowych zapędach i znowu obcych zawierania pokoju. Jak dawniej, tak i teraz związek ten zatem pozostał żywiołem unieruchomienia polityki europejskiej. Że przy tem Francuzi pozwolili wyzyskać się pieniężnie, nic dziwnego, iż Rosya z tego skorzystała. Na dworze petersburskim cesarzowa-matka, która zajmuje stanowisko wdowy systemu poprzedniego panowania, wzmacnia, już przez pamięć męża, kierunek francuski, a z pochodzenia swego dla Niemiec serdeczny. Wogóle w Rosyi dwie przeważają niechęci: jedna do Anglii, która objawiła się w publiczności podczas wojny boerskiej, druga do Niemiec, która jest w powietrzu raczej, niż w czynach.

Zalotności dworu włoskiego względem petersburskiej, której gorącym wyrazem była, naszym zdaniem po odnowieniu trójprzymierza, podróż króla Wiktora Emanuela do Rosyi, przyjmowana jest z uśmiechem, lecz nie odpychana. Sympatycznym przewodnikiem stał się związek małżeński króla z córką „jedynego przyjaciela" Aleksandra III. Wszystko to może być zadatkiem przyszłości, który Rosya potrafi w razie danym wyzyskać; lecz dziś nie myśli ona o wole dopomagać niecierpliwościom nowego, a już starzejącego się państwa włoskiego. Zapowiedziany pobyt w Rzymie cesarza Mikołaja II nic pod tym względem nie zmieni.

Minęły może już niepowrotnie czasy, w których szukano wyjścia z trudności wewnętrznych zewnętrznemi przedsięwzięciami. Pierwsze w skutku nowoczesnych objawów i zadań społecznych, wymagają skupienia i raczej hamują pozostałości zewnętrzne oraz zachcianki wojenne. Rosya ma niemało wewnętrznych kłopotów; jedynie ze względu na niesłychaną strawność jej żołądka nie nazwiemy ich groźnymi.

Główną różnicą między dzisiejszym niepokojem a ruchem nihilistycznym za Aleksandra II, jest, iż w ostatnim brała udział tylko tak zwana inteligencya, podczas gdy dzisiejszy jest skomplikowany, bo go wywołują zaburzenia studenckie, robotnicze i chłopskie. Nieprawdziwe, w każdym razie niedokładne były doniesienia o wypadkach niekarności w wojsku wobec różnorodnych tych niepokojów; ale nie ulega wątpliwości, że strzelanie do bezbronnych, zwłaszcza do kobiet, niosących dzieci na rękach, wywołuje wstręt i niesmak ogólny, a w tem władza poczęła upatrywać istotne niebezpieczeństwo. Zapobiedz też temu usiłowano tak w Wilnie, jak w półtawskiej gubernii, zastosowaniem chłosty, która, — jak się wyraził ktoś, co zapamiętał dawne czasy, — zaraz „oczyściła powietrze".

Obok z konieczności przeciwwywrotowego działania rządu, postępuje dawniej obmyślana i zamierzona akcya unifikacyi państwowej. Co się pod tym względem zmieniło od poprzedniego panowania? To jedynie, że zasiadł na tronie monarcha, który ani w religijnym, ani w politycznym kierunku nie jest zagorzałym. Stąd niema, jak za Aleksandra III, nacisku z góry pod względem unifikacyjnym. Podczas gdy Aleksander III za każdą bytnością w Warszawie pytał jenerała Hurki, czy kraj już jest zruszczony, Mikołaj II wcale tego nie jest ciekawy. Ale w skutku jego bierności, wbrew może wewnętrznemu usposobieniu, dalsze zastosowanie systematu nie natrafia nietylko na zakaz, lecz nawet na przeszkody. Idzie zatem dalej wytkniętym torem, z mniejszym zapałem, bez fanatyzmu, jak poprzednio, ale automatycznie — jak świadczy wywrócenie narodowych i miejscowych swobód i instytucyj we Finlandyi, pomimo uroczystego zaręczenia cesarza Mikołaja II całkowitego ich zachowania, danego przy wstąpieniu na tron.

I tak dalej systemat postępować będzie automatycznie, aż istota rzeczy nieprzeparte stawi mu zapory, jak brzegi morzu. W przewidzeniu zaś tego, zwrot o tyleby śpieszniej nastąpił, o ileby systemat nie był zasilany błędami jego przeciwników. W końcu bowiem okazać się musi wadliwość i mylność zastosowania systematu, którego chwycił się był w XVII stuleciu kardynał Richelieu we Francyi, składającej się z prowincyj — w XX wieku, wobec zasady narodowości i rozkwitu indywidualności narodowych, do Rosyi, w skład której wchodzą wielkie kraje i różne rozwinięte narodowości.

W tej chwili toczy się w Rosyi zacięta walka nie o systemata, ale o — władzę: między ministrem skarbu Witte'm a ministrem spraw wewnętrznych Plewem. P. Witte, niezmiernie zdolny, silnej woli, bezwzględny, szorstki i przykry w obejściu, należy do tych, co muszą być wszystkiem lub niczem. Dotąd miał niewątpliwie stanowisko górujące i wpływ przeważny, nietylko na finanse, ale przez finanse na sprawy rolnicze, handlowe i politykę zewnętrzną. Jak każdy minister skarbu wystawiony jest na niezliczone żądania, które gdy nie są spełnione, stwarzają nieprzyjaciół. Z położenia wynika, że odnosi się to głównie do zarządu wojskowego, który zawsze i wszędzie największe stwarza kłopoty skarbowości. Nowy minister spraw wewnętrznych Plewe, jak się zdaje, nie myśli cierpliwie znosić wszechwładzy Wittego — stąd pojedynek na życie i śmierć dwóch wybitnych ludzi, z których drugi przerasta przeciwnika, zarówno jak innych członków rządu. Pozoru do walki dostarczyć miała sprawa ziemstw, których przeciwnikiem jest Witte, podczas gdy Plewe pragnie zachować, może nawet rozszerzyć ich zakres działania. Cesarz ceni bardzo rozum Wittego i czuje potrzebę zachowania go. Są jednak tacy, co myślą, że w końcu Witte upadnie dlatego, że jest zanadto bezwzględny i że do tych, którzy żądają od niego, a nie zawsze otrzymują, zaliczyć trzeba członków rodziny cesarskiej.

Pobiedonoscew, o którym mówią, że niebawem ustąpi z prokuratorstwa synodu, znacznie stracił na znaczeniu. Należy raczej do inwentarza przeszłego panowania, niż do ruchomości obecnego. Cesarz go nie lubi, przecież znosi. Przyczepiła się do niego śmieszność Torquemady w mundurze, który ma słabość do baletu — i z nią kończy swój nieraz srogi zawód.

Cesarzowa-matka, jak wspomniano, ma stanowisko wdowy poprzedniego systematu i przez pobożną pamięć męża, o ile może czuwa nad utrzymaniem go i wspiera jego ludzi. Cesarz kocha, szanuje wielce matkę i skorszy jest ulegać jej jak się sprzeciwiać. Wpływ jej jednak na sprawy państwowe jest ograniczony. W ostatnich czasach jej oddano obsadzenie poselstwa w Kopenhadze i ona zaleciła p. Izwolskiego, który niewątpliwie jest człowiekiem przyszłości. Zawziętość, przypisywana cesarzowej-matce, mianowicie względem Polaków, jest wielce przesadzoną; ona jest tylko wdową systemu, który automatycznie dalej działa.

Cesarz Mikołaj II nie ma dostatecznej woli, aby zapanować, jak należałoby samowładzy, nad położeniem. Ale też wiele nieprzyjaznych okoliczności składa się na utrudnienie mu zadania. Najpierw brak bezpośredniego następcy, któremu spodziewano się, że zapobieże urojony ów stan cesarzowej — co jeszcze zwiększyło zawód. Na pozór drobny szczegół, ma przecież także w Rosyi swoje znaczenie: Mikołaj II nie ma postawy cara. Po całym szeregu wspaniałych wyglądem władzców, przyszedł cesarz niepokaźny, chudy, małego wzrostu. — Gdy ktoś małego bardzo wzrostu wydawał się razu pewnego być źle usposobionym i zapytano: co mu brakuje? — znany ów z dowcipu światowiec odrzekł: „Dwóch cali". Słowa te zastosować można do Mikołaja II. Dość, że cesarz nieraz widzi jasno i dobrze, rzadko zapewnia przewagę swojemu zapatrywaniu. Po pobycie ostatnim w Rewlu zachwycony był niemiecką szlachtą krajów bałtyckich, która pośpieszyła go powitać, a po powrocie mówił, że ostatecznie Rewel, to zupełnie niemieckie miasto. Ale o uwzględnieniu słusznych a zabranych praw niemieckiej ludności w nadbałtyckich prowincyach mowy nie ma. Pomimo tego ludzie poprzedniego panowania nie mają ani zaufania, ani przywiązania do obecnego; ostrej nieraz dozwalają sobie nagany i niczego mniej nie życzą sobie, jak żeby para cesarska miała bezpośredniego następcę.

Taką jest teraźniejszość — jeżeli zaś skierujemy oczy w przyszłość, to nader niewyraźnymi ukażą się nam jej zarysy. W braku męskiego potomstwa panującego cara, następcą jego jest najmłodszy brat, Wielki książę Michał Aleksandrowicz, liczący lat dwadzieścia cztery, starannie przez matkę wychowany, a o którym same dobre opowiadają rzeczy. Jeżeli przesadne były wiadomości o stanie zdrowia następcy tronu, to jednak prawdziwem jest, iż miał w Kopenhadze zapalenie płuc, które wywołało niepokój, z uwagi, iż stryj jego i brat starszy, W. ks. Jerzy, umarli na piersiową chorobę. Gdyby go nie starczyło, a do końca cesarz nie miał męskiego potomka, korona przeszłaby na W. ks. Włodzimierza i syna jego Cyryla, urodzonego ze słynnej Maryi Pawłównej, siostrzenicy cesarza Wilhelma I. Ludzie obeznani ze stosunkami nic sobie dobrego z tego nie obiecywaliby, zwłaszcza w polityce zewnętrznej, która prawdopodobnie przybrałaby bardziej serdeczne dla Niemiec znamię.

Korespondencye.

Wiedeń, 14 grudnia.

(Odpowiedź Czechów na propozycye niemieckie. — Ponowna podróż p. Szella do Wiednia. — Nowa ustawa prasowa. — Budżet miasta Wiednia).

(y). Za kilka dni, podobno już w najbliższą środę, wyjaśnić się ma sytuacya polityczna o tyle, że znanem będzie dokładnie stanowisko, jakie zajmują Czesi względem elaboratu niemieckiego, tudzież ich propozycye wzajemne. Obszerny memoryał czeski w tej sprawie wypracował dr. Kramarz, a we środę nastąpić ma jego ogłoszenie. O ile do tej pory wiadomo, w memoryale swym stawiają Czesi na pierwszem miejscu żądanie zaprowadzenia czeskiego języka w służbie wewnętrznej i domagają się, ażeby uregulowanie kwestyi językowej nastąpiło równocześnie w Czechach i na Morawie. Propozycye niemieckie poddane są w memoryale czeskim ostrej krytyce, a zwłaszcza propozycya podziału Czech na okręgi. Ostatecznie tylko w takim razie zgodziliby się Czesi na podział kraju na okręgi, gdyby kompetencya powstać mających reprezentacyi okręgowych była znacznie szczuplejsza, niż proponują Niemcy. Wreszcie zaznaczą Czesi, że zwołanie konferencyi ugodowej jest rzeczą rządu, a nie stronnictw. Zdaje się, że sprawa utworzenia okręgów z Kreishauptmannami na czele będzie przedmiotem zaciętej walki, gdyż Czesi nie bez racyi podejrzywają w propozycyi niemieckiej, dotyczącej powołania do życia tych okręgów, tendencyę centralistyczną.

Niemcy starają się rozproszyć te obawy czeskie i dowodzą, że podział kraju na okręgi jest właśnie jednym z najdawniejszych historycznych zabytków czeskich, gdyż sięga czasów Ottokara. Czesi jednak nie dają się jakoś rozczulić temi reminiscencyami historycznemi i — boją się projektowanych Kreishauptmannów.

Węgierski prezes gabinetu p. Koloman Szell znów przybył do Wiednia na kilkunastogodzinny pobyt i konferował dziś z drem Koerberem, a wieczorem wraca do Pesztu. Rozumie się samo przez się, że podróż ta naczelnika węgierskiego rządu stoi w związku ze sprawą odnowienia ugody i z nowymi traktatami handlowymi. W sejmie węgierskim zapytano wczoraj p. Szella poufnie, dlaczego zachowuje tak grobowe milczenie we wszystkich sprawach, odnoszących się do odnowienia ugody z Austryą, podczas gdy dr. Koerber przecież od czasu do czasu coś powie. Na to odpowiedział p. Szell mniej więcej w te słowa: P. Koerber zobowiązał się, że wobec mnie bronić będzie ze wszystkich sił interesów Przedlitawii, ja zaś zaciągnąłem właściwie jeszcze większe zobowiązanie, bo chociaż powiedziałem, że ten i ów szczegół postanowień ugodowych może uledz zmianie, ale ostateczny bilans rokowań nie może być dla Węgier niekorzystniejszy od tego, jaki ułożył bar. Banffy w rokowaniach z hr. Badenim.

Kiedy przedłożenia ugodowe wejdą na stół Rady państwa, trudno nawet w przybliżeniu przepowiedzieć. Bądź co bądź jednak rząd przygotowuje się na wszelkie ewentualności. W drukarni państwowej drukują właśnie wykazy statystyczno-handlowe do taryfy celnej. Obejmują one kilkaset arkuszy druku.

Nowa ustawa prasowa, której rychłe przyjście do skutku tak bardzo leży w interesie publicznym, dopiero w przyszłym roku będzie mogła przyjść pod obrady. Wszystkie stronnictwa chciały przyśpieszyć jej załatwienie przez to, by odesłać ją bez pierwszego czytania wprost do komisyi i wyznaczyć jej niezbyt długi termin do przedłożenia sprawozdania, ale sprzeciwili się temu Czesi. Chcą oni koniecznie, aby odbyła się debata w pierwszem czytaniu, na to jednak w tym roku nie będzie już czasu.

Preliminarz budżetu gminy miasta Wiednia na rok 1903 wykazuje w wydatkach kolosalną sumę 141,155.700 koron. Jest on tedy znacznie większy od całego budżetu państwowego Serbii. Co się zaś tyczy państwowego budżetu Austryi, to jest on tylko dwanaście razy większy od budżetu Wiednia, preliminarz bowiem wydatków państwowych na rok 1903 wykazuje wydatki w sumie 1,726,000.000 koron. Pomiędzy własnymi dochodami gminy poczestne miejsce zajmuje dochód z gazowni miejskiej. Gazownia ta przyniosła gminie w roku ubiegłym czystego dochodu 3,970.000 koron. Dochód ten osiągnięto już po opędzeniu kosztów oświetlenia ulic w dwunastu przedmieściach wiedeńskich, za które gmina, licząc według dawnej taryfy, opłacanej angielskiemu Towarzystwu gazowemu, byłaby musiała zapłacić 1,156.200 koron. Właściwie zatem przyniosła gazownia gminie dochód 5,126.000 koron.

List do Redakcyi.

(W sprawie zbiorów etnograficznych, ofiarowanych swego czasu ś. p. arcyksięciu Rudolfowi).

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Zmuszony skutkiem róży w twarzy przez kilka tygodni nie opuszczać pokoju, przeglądam szpargały mego małego archiwum i odnajduję w niem rozmaite ciekawe zapomniane sprawy. Trafiłem właśnie na dokument, na podstawie którego, sądzę, że możnaby dla kraju otrzymać bezpłatnie piękną kolekcyę muzealnych przedmiotów. Rzecz się ma tak:

W roku 1887 miał Arcyksiążę Rudolf przyjechać po raz pierwszy do Galicyi. Cały kraj prześcigał się w usiłowaniach, ażeby przyjęciem zdobyć sobie sympatyę przyszłego Cesarza. Ponieważ Arcyksiążę interesował się w owym czasie etnografią, publikował etnograficzne artykuły swego pióra i stanął na czele wydawnictwa geograficzno-etnograficznego dzieła „Österreich in Wort und Bild" uchwalono przeto urządzić dla niego wystawę etnograficzną w Galicyi, a według programu miała ona mieć miejsce po przyjęciu we Lwowie i to w Tarnopolu, gdzie miał się Arcyksiążę zatrzymać, jadąc ze Lwowa na Bukowinę. Miał to być niejako „końcowy efekt" na odjezdnem z Galicyi.

Urządzenie tej wystawy etnograficznej w Tarnopolu poruczono hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, który tę misyę przyjął wraz z tytułem prezydenta wystawy etnograficznej. Wszelako hr. Dzieduszycki zaniemógł ciężko i napisał z Sorrento pod Neapolem list, w którym doniósł, że choroba jego nie pozwala mu zająć się tem dziełem, lecz poleca na swoje miejsce Władysława Fedorowicza, który trzy wystawy wspólnie z nim urządzał i którego uważa za ukwalifikowanego do urządzenia takiej wystawy. Na ten list hr. Dzieduszyckiego ówczesny namiestnik Filip Zaleski powołał mnie i wezwał do urządzenia wystawy etnograficznej w Tarnopolu. Wymawiałem się krótkością czasu, gdyż było to na 6 tygodni przed przyjazdem arcyksięcia, na to dał mi namiestnik do przeczytania własnoręczny list arcyksięcia, w którym on pisze, że najwięcej budzi w nim ciekawości wystawa etnograficzna, wobec czego cofnąć jej niepodobna. Ostatecznie przyjąłem na siebie misyę, pierwotnie hr. Dzieduszyckiemu przysądzoną, pod warunkiem, że z każdego starostwa przyszlą mi do Tarnopola grupę włościan, złożoną z kilkunastu osób obojga płci w charakterystycznych ubiorach i z rodzimymi ich sprzętami domowymi. Dzięki ogólnemu entuzyazmowi i pomocy ze strony osób, posiadających zbiory prywatne, jak i starostów, z których każdy ze swego powiatu przysłał najciekawsze okazy — pomimo bardzo szczupłej dotacyi z Wydziału krajowego, z Wydziału powiatowego i od miasta Tarnopola — wystawa udała się świetnie, a arcyksiążę powtarzał kilkakrotnie i pisał później, że z całej podróży najwięcej go zainteresowała wystawa etnograficzna w Tarnopolu, na której w pięknym parku miejskim obok przedmiotów bardzo zajmujących widział z każdego powiatu grupę żywych włościan w ich charakterystycznych, ślicznych strojach ludowych, oraz typy rasowe włościan i włościanek w najpiękniejszych okazach.

Arcyksiążę był zachwycony i zwracał baczną uwagę na wszystkie szczegóły, a podczas oprowadzania go po wystawie przezemnie, prosił mnie o przysłanie mu najciekawszych i najcenniejszych przedmiotów dla jego zbiorów w Laxenburgu. Z niemałym trudem i kosztem nabyłem przedmioty te od ich prywatnych właścicieli i posłałem je arcyksięciu do Laxenburga. Będąc później sam w Laxenburgu, przekonałem się, że paki z tymi przedmiotami tak jak przyszły, nawet nie rozpakowane, zostały złożone w rezydencyi Laxenburskiej na strychu, gdzie zapewne do dziś dnia jeszcze spoczywają. Spis pierwszej posyłki znalazłem również, a obejmuje on 39 pozycyi. Są tam pasy jedwabne ruskie, świece malowane, krzyże trójramienne, flinty i fajki huculskie itp. Gdy ministrem domu cesarskiego jest obecnie nasz rodak hr. Agenor Gołuchowski, więc może przez niego dałyby się te zbiory napowrót dla kraju odzyskać dla muzeum krajowego. Są to przedmioty wyborowe, rzadkiej piękności, jakich dziś niepodobna już nigdzie znaleźć i które dla rozwoju sztuki na tle rodzimem, dla szkół przemysłowych itp. stanowiłyby nieoceniony skarb motywów rodzimych i form archaicznych. Dla obcych nie ma to wartości, dla nas jednak jest to nieoceniony zabytek przeszłości.

Podając to do wiadomości publicznej, śmiem poruszyć myśl, ażeby reprezentanci nasi w Wiedniu udali się do hr. Agenora Gołuchowskiego w Wiedniu z prośbą, ażeby starał się zbiory te dla kraju odzyskać, co, sądzę, ze strony spadkobierców śp. arcyksięcia Rudolfa nie powinno natrafić na opozycyę, gdyż zbiory te dla innokrajowców zbyt małą wartość reprezentują.

Nadmieniam jeszcze, że osobna deputacya, składająca się z marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego, z prezydenta Rady Państwa dra Franciszka Smolki i mnie, była swego czasu u arcyksięcia i wręczyła mu dużą kasetę wyrzeźbioną i nabijaną w stylu huculskim, przez sławnych rzeźbiarzy ludowych braci Skryblaków, w której to kasecie były duże fotografie grup żywych z wystawy etnograficznej w Tarnopolu, oraz piękne akwarele najlepszych polskich akwarelistów. Akwarele te przedstawiały tak typowe widoki z Galicyi, jak i typy mieszkań włościańskich z różnych okolic i typy włościan. Ta kaseta Skryblaków z akwarelami i fotografiami powinna również znajdować się w zamku Laxenburskim i byłoby do życzenia, ażeby i ją można napowrót dla kraju uzyskać. *Władysław Fedorowicz.*

Wojna w Wenecueli.

(Telegramy „Przeglądu").

Port of Spain 15 grudnia. Wszystkie okręty wenecuelskie zabrali sprzymierzeni Anglicy i Niemcy. Zaopatrzyli je w marynarzy angielskich.

Berlin 15 grudnia. Niemiecki zastępca w Karakas donosi telegraficznie, że prezydent Castro odrzucił ultimatum.

Paryż 15 grudnia. Do dziennika *Matin* donoszą: Okręty angielskie i niemieckie zbombardowały budynek celny i inne budynki w porcie wenecuelskim i Puerto Cabello.

Waszyngton 15 grudnia. Prezydent Roosevelt i sekretarz stanu Hay odbyli konferencyę w sprawie zatargu z Wenecuelą i zgodzili się, że jeśli nie nastąpią niespodziewane zawikłania, Stany Zjednoczone nie powinny dać się wciągnąć w tę sprawę.

Rzym 15 grudnia. Agencya Stefaniego donosi z Caracas: Poseł włoski wystosował wezwanie do rządu wenecuelskiego o odszkodowanie dla włoskich poddanych.

KRONIKA.

Lwów 15 grudnia.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował Mieczysława Byliczyńskiego radzcą rachunkowym w oddziale rachunkowym Namiestnictwa lwowskiego.

Wieczór adwentowy, urządzony wczoraj staraniem Pań, należących do Towarzystwa św. Salomei, pod przewodnictwem pani Paparowej, powiódł się pod każdym względem świetnie. Na falach flirtu, przy dźwiękach orkiestry, wśród zapachu kwiatów i perfum, spacerowały po sali rozbawione pary, oczekując rozpoczęcia doborowego programu. Gorąco oklaskiwano śpiew p. Rollównej, tryskające dowcipem monologi p. Lelewicza, a nadewszystko przemó-

---

Kościół po-kapucyński posiada dotychczas we Winnicy bardzo dużą posiadłość, w której mieści się rodzaj Sukiennic krakowskich. Dochody z tej posiadłości pobiera teraz rzymsko-katolicka Akademia duchowna w Petersburgu.

Najbliższymi sąsiadami Winnicy są hrabiowie Grocholscy. W Pietniczanach, starym zameczku obronnym Koryatowiczów, Koniecpolskich, Radzimińskich, przebudowanym w piękny pałac, a odległym o dwie wiorsty od śródmieścia winnickiego, mieszka Stanisław hr. Grocholski, przed laty dość czynny opiekun Winnicy, autor wybornej broszury o stosunkach włościańskich w kraju południowo-zachodnim, wydanej bezimiennie w 1898 r. w Odesie, ożeniony z Wandą hr. Zamoyską z Baranowa i Kałuszyna.

W pałacu pietniczańskim przechowuje się dużo przepięknych pamiątek i dzieł sztuki z „Hotelu Lambert" w Paryżu, nadesłanych tu przez najstarszą siostrę Maryę księżnę Czartoryską, przebywającą od lat kilkunastu w klasztorze Karmelitanek bosych, w Krakowie. W archiwach pietniczańskich udało mi się widzieć szacowne dokumenty, z końca XVIII-go wieku, przedewszystkiem zaś cały plik własnoręcznych, lub własnoręcznymi, wielce charakterystycznymi dopiskami opatrzonych, listów króla Stanisława Poniatowskiego, pisanych do Michała Grocholskiego, rotmistrza kawaleryi narodowej, starosty zwinogrodzkiego, teścia znakomitego autora „Listopada" Henryka hr. Rzewuskiego, a dziada obecnego dziedzica pietniczańskiego.

O wiorst siedm od Winnicy, w miasteczku Strzyżawce, na bardzo skalistym brzegu Bohu, rezyduje młodszy brat księżnej Czartoryskiej i hrabiego Stanisława, Tadeusz hr. Grocholski, ożeniony z Zofią hr. Zamoyską z Maciejowic i Podzamcza. W życiu społeczno-ekonomicznym kraju tutejszego odgrywa hr. Tadeusz rolę wybitną, jako wiceprezes podolskiego Towarzystwa rolniczego. W gruncie jednak jest przedewszystkiem — artystą, z usposobienia i wykształcenia (bo jest malarzem), ze sposobu życia i upodobań, a nawet z form towarzyskich i powierzchowności, wyróżniającej się, niezwykle indywidualnej...

Prześliczny pałac strzyżawiecki, w stylu włoskim, wzniósł około 1830 roku Mikołaj hrabia Grocholski, gubernator podolski. Nad stromym urwiskiem Bohu istnieje tam od niedawna pełen poezyi grobowiec rodziny Grocholskich, z kapliczką i wielkim krzyżem do skały przykutym — tajemnicze uroczysko — prastarym dębem i sosną zarośnięte, z czarownym widokiem, rozległym na szerokie łany podolskie. Stoi również w Strzyżawce pomnik dla kilkuset jeńców tureckich, którzy w czasie wojny w 1878 roku, ranni na polu bitwy, zmarli w pałacu strzyżawieckim, przemienionym czasowo na szpital wojskowy. Pomnik ma napis złoty po turecku, wznosi się na cmentarzu, okolony młodemi, równemi sosenkami, z wielką pieczołowitością utrzymywany przez fundatora hr. Tadeusza. Na odsłonięcie tego pomnika na obczyźnie dla walecznych Turków, przed laty kilku zjechało do Strzyżawki kilku derwiszów muzułmańskich i przybył delegat sułtana, który wręczył hr. Tadeuszowi w podziękę gwiazdę komandorską orderu Medżidie.

W dalszej mojej podróży po Podolu, zatrzymałem się w Łosiejówce. Duża wieś z gustownym pałacem, którego wieżyczkę o wiorst kilka widać. To posiadłość p. Józefa Wyleżyńskiego.

Spokrewniony z licznymi domami w kraju, kuzyn słynnej w Paryżu z salonu literackiego księżnej Decazes (urodzonej z Oktawii Wyleżyńskiej), dziedzic łosiejowiecki należy do rzadkich dziś u nas w sferach ziemiańskich typów — miłośników sztuki i zamiłowanych zbieraczy. Pałac jego — to istne muzeum pamiątek rodzimych, starożytności, obrazów, sztychów, porcelany, bronzów, mebli stylowych, a przedewszystkiem — sportu. W tem swojem muzeum, skrzętnie latami tworzonem, jest pan Józef głęboko rozmiłowany i strzeże go w samotności kawalerskiej, jak oka w głowie. Zapewne obfite swe zbiory raczy zapisać w przyszłości którejś z naszych instytucyj artystycznych.

Cała galerya obrazów w Łosiejówce jest wyłącznie pędzla polskiego, przyczem przeważają malarze ostatniej doby. Są w Łosiejówce stare stylowe meble z pałaców Wiśniowieckich, Radziwiłłów, Ilińskich, mnóstwo sztychów, przepysznych Vernetów i t. d. W salonie jadalnym, całym z drzewa dębowego, wszystkie ściany zapełnione są przeszło dwustu widokami: Podola, Ukrainy i Wołynia. Ale najrzadsze są i najoryginalniejsze w Łosiejówce zbiory sportowe: starożytne rzędy i siodła polskie i wschodnie z drogiemi kamieniami, kilkaset dzwonków zaprzęgowych wszystkich krajów, mnóstwo szpicrut, harapników, batogów, uzd i rozmaitych innych rzeczy, dotyczących sportu końskiego. Pod tym względem kolekcya p. Wyleżyńskiego jest niezawodnie jedną z najwspanialszych i z najbogatszych. Uzupełnia ją wyczerpująca biblioteka sportowa we wszystkich językach, z kilkoma „białymi krukami".

Po kilkodniowej gościnie wśród łosiejowskich zabytków rycerskich lat dawno minionych, wyruszyłem koleją do Chmielnika. Jest on jednem z najtypowszych miasteczek podolskich. Stosunkowo dziś obszerny, po obu stronach prześlicznego Bugu rozsiadły, słynie przedewszystkiem z tego, iż był gniazdem rodzinnym Bohdana Chmielnickiego. Posiada stary zamek, niedawno przez właścicieli hr. Lewaszowów odnowiony, i ładny kościółek parafialny, ufundowany w 1609 roku przez biskupa Jana Próchnickiego. Typowość swoją zawdzięcza staroświeckim kamieniczkom, bezładnym domkom i lepiankom żydowskim. Tonie cały w błocie grząskiem, lepkiem błocie podolskiem. A jednak ma handel bardzo rozwinięty, sklepy dla potrzeb rozległej okolicy zupełnie dobrze zaopatrzone. Wogóle Chmielnik jest ruchliwy i stosunkowo dość zamożny, bo wpływami swymi dosięga kilku większych posiadłości ziemiańskich i kilkunastu bardzo ludnych wsi, a przytem sąsiaduje z „Uładówką", jedną z największych cukrowni, będącą w posiadaniu Romana hr. Potockiego, członka austryackiej izby panów.

Największą rezydencyą wielkopańską w okolicach Chmielnika jest Kuryłówka, do której klucza należą jeszcze: Tomaszpol, Klityszcze, Szeroka Grobla i Filiopol. Jest to własność niegdyś Iwanowskich, obecnie Adama hr. Orłowskiego, najstarszego syna hr. Aleksandra z Jarmoliniec (z pierwszej żony Iwanowskiej). Pałac kuryłowiecki rozbrzmiewał niegdyś uroczemi zabawami, — dziś starokawalerskie upodobania dziedzica uczyniły z niego cichy, smętny zakątek. W pięknych, wielkich komnatach nie brak jednak cennych pamiątek, a perłą pałacu jest arcydzieło Siemiradzkiego „Taniec wśród mieczów" jedyny prawdziwy oryginał, bo przechowywany w Moskwie drugi egzemplarz tego arcyutworu, jest tylko autokopią. Przechowuje się nadto w Kuryłówce słynna od wieku oranżerya z wielkim kosztem urządzona, z przednimi owocami, i czaruje park przecudny, z prastaremi drzewami, do marzeń kołyszący...

Po tym parku, niegdyś, w swem dzieciństwie biegał Paderewski, i drzewa kuryłowieckiego parku niosły mu do uszu pierwsze przedziwne melodye... Bo dzisiejszy mistrz fortepianu i kompozycyi urodził się w Kuryłówce, jako syn miejscowego rządcy i w Kuryłówce właśnie spędził swe lata „sielskie i anielskie".

Jak wspomniałem, obecny dziedzic kuryłowiecki żyje w samotności, gości nie sprasza, przyjęć nie urządza. Chodzi sobie samotny po swym parku nad Bugiem, albo wyjeżdża w świat... Szczególniej kocha Włochy, zachwyca się Ariostem i tworzy „Sonety włoskie". Byłem jednym z wybranych, że mi je deklamował... Ale drukować nie chce za nic!... A szkoda!, bo co tam w tych złomkach piękności prawdziwej, ślicznej polszczyzny i duża obrazowość i wogóle tchnienie prawdziwej poezyi!

Od Adama hr. Orłowskiego pojechałem do pobliskiego o wiorst kilka Mytnika. Jego dziedzica znałem już dawno z Warszawy, bo Adolf hr. Mostowski znany był przed laty i popularny w Warszawie, jako komedyopisarz, wystawiający tam swoje utwory i jako miłośnik sztuk plastycznych, robiący corocznie poważne zakupy na wystawach warszawskich. Obecnie, pochylony wiekiem i złamany dolegliwościami, rzadko do Warszawy zagląda i przesiaduje stale w swej ładnej rezydencyi mytnickiej.

Staropolska, szeroka panuje gościnność w Mytniku, a p. Adolf rad najwięcej, gdy gości przyjmuje. Mają zresztą goście mytniccy na co patrzeć — takiej ogromnej, prywatnej galeryi obrazów, wyłącznie współczesnej nie masz nigdzie na Podolu, ba! może nawet i w kraju! Jest tu przecudny „Anhelli" Pruszkowskiego, są nastrojowe „Czajki" i „Bociany" Chełmońskiego, są obrazy Siemiradzkiego (mniejsze dwa studya), Ajdukiewicza, Gersona, Żmurki, Alchimowicza, Piotrowskiego, Maszyńskiego, Masłowskiego, Podkowińskiego, Pankiewicza i wielu, wielu innych. Hr. Adolf po dziś dzień uzupełnia ciągle swoją świetną galeryę, składając tem dowód wielkiego zamiłowania do sztuki i rozumnego, bo widomego mecenasostwa.

Jako autor dramatyczny wystąpił hr. Mostowski po raz pierwszy w 1879 roku w ówczesnej Alhambrze, gdzie za dyrekcyi Doroszyńskiego grano jego „Złoconą gwiazdę". Następnie wystawił kilka innych dramatów i komedyj, jak np. „Bezdzietnych" i „W ogrodzie". Tę ostatnią sztukę grano w teatrze Rozmaitości w 1881 roku, minęło już zatem lat dwadzieścia z górą od czasu, gdy między Mytnikiem a Warszawą przebiegała żywsza nić wspólna...

wiły do serca publiczności lekkie, znakomicie dostosowane do rautowej atmosfery wierszyki Orota, prześlicznie wygłoszone przez p. Zygmunta Kubickiego. Po wspólnej herbatce, około północy zaczęto się rozjeżdżać, unosząc ze sobą jak najmilsze wspomnienie przyjemnie spędzonego wieczoru.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 16 b. m. docent uniwersytetu Dr. A. Szuliśławski: Z hygieny oka: O ostrym śluzoropotoku spojówek i ochronie oczu u noworodków. — Szkoła realna, Kamienna 3. Początek o godz. 7½. Wstęp dozwolony tylko kobietom.

Towarzystwo ku niesieniu pomocy pilnym niezamożnym uczniom państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie zawiązuje się w naszem mieście z inicyatywy p. Gorgolewskiego, dyrektora tejże szkoły. Ma ono na celu wspieranie głównie uczniów 1-go kursu, którzy jeszcze stypendyów nie mogą otrzymywać. Można się zapisywać na członków zwyczajnych tego Towarzystwa z wkładką dwóch koron rocznie.

Wystawa gwiazdkowa wytworów przemysłu krajowego, zostanie otwartą dziś o godz. 5ej w Pasażu Mikolascha. Dochód z tej wystawy przeznaczony jest na cele Towarzystwa Szkoły ludowej. Od tygodnia przeszło kilkanaście pań komitetowych i cała falanga młodzieży technicznej pracowała nad rozmieszczeniem licznie nadesłanych towarów i nad gustownem udekorowaniem sal wystawowych. Wystawa trwać będzie dziesięć dni.

Wieczorek Fiszera zgromadził wczoraj tłumy publiczności w sali „Sokoła". Sympatyczny artysta przedstawił kilka swoich, już znakomicie opracowanych swych typów, jak p. Kalamarzewski, jak kelner z hotelu „zum grünen Baum", jak loteryjnik lub kupiec zbożowy, robiący interesa z „zieloną" szlachtą, a także na tle nieszczęśliwego życia bruku lwowskiego. Jeden to nieszczęśliwy mąż żony poświęcającej się dla społeczeństwa. W domu chaos, dzieci się rozwydrzają, małe tłuką sobie nosy i łamią nogi, a starsze puszczają się na lampartkę; panna dorastająca chodzi w czerwonych pończochach i cytrynowych, celem osiągnięcia tą drogą funduszów na budowę przytułków dla opuszczonej dziatwy. Drugi, to typ ziemianina dawnej daty, który wobec dzisiejszych niesłychanie trudnych warunków gospodarowania na wsi sprzedał rodzinny majątek, przeniósł się do Lwowa, tu rychło w nie dość pewnem przedsiębiorstwie przeznaczył swój kapitalik i z resztkami, jakie mu pozostały, najął skromne mieszkanko w kamienicy swego dawnego faktora Goldberga, dla pocieszenia się czyta dziennik, irytuje się nowoczesną polityką i nie może się pogodzić z nowoczesnym trybem życia. Drugi ten typ, do którego stworzył sobie p. Fiszer doskonałą maskę, wymaga jeszcze pogłębienia. Sympatycznego a doskonałego artystę darzyła publiczność po każdej produkcyi gromkimi oklaskami.

Filia Zakładu kulparkowskiego. Wydział krajowy delegował dr. Sawickiego inspektora krajowych szpitali i dra Opolskiego, prymaryusza lwowskiego szpitala do obejrzenia zamku i przynależnych zabudowań w Krystynopolu i wydania opinii, czy nie dałoby się tam urządzić pomieszczenia umysłowo chorych nieuleczalnych, a niebezpiecznych dla otoczenia. Stosunki zdrowotne w Zakładzie kulparkowskim są tak opłakane wskutek ogromnego przepełnienia, że filia tego Zakładu jest wprost niezbędną. W Krystynopolu dałoby się łatwo pomieścić około 350 chorych, a gdyby tam poczyniono adaptacye konieczne, znalazłoby pomieszczenie przeszło 600 osób. Za zabudowania z zamkiem żąda właściciel hr. Stanisław Wiśniewski 100,000 K.

„Morituri te salutant, patria". Pod tym tytułem zamierza lwowskie Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863 wydać zbiorową księgę wspomnień w czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. Wspomnienia, które mają być ogłoszone w tej księdze, mogą dotyczyć wypadków od r. 1860 aż do wygaśnięcia powstania, oraz późniejszej martyrologii jego uczestników, a powinny być napisane zwięźle, z dokładnem oznaczeniem dat, nazw i imion i t. d. i nie mogą przekraczać 250 wierszy druku, czyli 8 stronic zwykłego pisma na papierze listowym większego formatu. Do komisyi redakcyjnej należą pp.: Bolesław Anc, Józef Kajetan Janowski i Bronisław Szwarce. Rękopisy nadsyłać należy pod adresem p. Bolesława Anca, Lwów, ul. Klonowicza 16, do 15 stycznia r. p., zaś ofiary na wydawnictwo tej Księgi pamiątkowej pod adresem skarbnika Towarzystwa p. Henryka Czapickiego, Lwów, ul. Długosza 21. Cena Księgi pamiątkowej będzie przystępną, a ewentualny czysty dochód z jej rozsprzedaży będzie oddany do rozporządzenia w połowie wydziałowi Towarzystwa uczestników powstania 1863/4 r. w połowie Dyrekcyi muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu.

Śmierć przez zaczadzenie. Piszą z Gorlic: W nocy z 10-go na 11-go bm. zmarł tu starosta tutejszego starostwa dr. Henryk Bolcz-Antoniewicz. Wieczorem bawił wraz z swoim gospodarzem p. Milaczkiem do godziny 12 w kasynie, gdzie okazywał dobry humor. Powróciwszy do domu, czytał jeszcze dłuższy czas książkę, poczem zasunął piec, pomimo, że w nim węgle były niedopalone. W nocy p. Milaczkowa, przechodząc około godziny 3, usłyszała z pokoju p. Antoniewicza niewyraźne charczenie, obudziła zatem męża, który pospieszył na ratunek. Upłynęło sporo czasu, zanim zdołano sprowadzić lekarzy, którzy zastali Antoniewicza jeszcze przy życiu. Pomimo natychmiastowego ratunku, Antoniewicz wyzionął ducha około godziny 6 rano. Razem z Antoniewiczem spał w pokoju jego piesek, który również uległ zaczadzeniu. Wyrzucony na dwór, przyszedł jednak szybko do siebie. Antoniewicz był kawalerem, liczył lat 28.

Po Gorlicach krążą uporczywe pogłoski, jakoby Antoniewicz zginął samobójczą śmiercią, a dowodem ma być to, iż drzwiczki od pieca były jakby umyślnie otwarte, podczas gdy piec był zasunięty, w piecu zaś były jeszcze nad ranem tlejące węgle. Na tem jednak Antoniewicz miał w odwrotnym kierunku, nie znał się. Przytem Antoniewicz miał się podobno przy jakiejś sposobności zdradzić z zamiarem samobójczym. Trudno jednak tym pogłoskom dać wiarę, bo Antoniewicz był człowiekiem nadzwyczaj wesołym i jowialnym, a w dobrym humorze nie zdradzał nigdy zamiaru samobójczego.

Fundusz dla Konopnickiej. Z prowincyj zebrano i nadesłano tymi dniami 6000 rubli na kupienie chaty dla Konopnickiej. Tym sposobem komitet posiada już teraz 18.000 K. na ten cel.

Wystawa teatralna. W piątek, jako 360-tą rocznicę odegrania pierwszej polskiej sztuki ludowej, otworzono w Warszawie wystawę teatralną. Sztuką ową ludową był „Sąd Parysa królewicza trojańskiego", odegrany w Krakowie w roku 1542 przez kompanię studentów krakowskich. Dr. Stanisław Windakiewicz w swojem znakomitem dziele pt. „Teatr ludowy w dawnej Polsce" opowiada, że utwór ten wykonany był najpierw na dworze królewskim, potem powtarzano go wiele razy w pałacach senatorów, wreszcie stał się ulubioną sztuką ludową. Wspomniana kompania studentów krakowskich była pierwszem u nas towarzystwem dramatycznem wędrownem, zaczęła swoje produkcye w Krakowie, a potem wędrowała po wszystkich ziemiach i wszystkich miastach polskich, przedstawiając ów „Sąd Parysa". Jaką zaś cieszyła się sławą, poświadczyć może ten fakt, że kiedy w 90 lat potem w r. 1633 dworzanie łęczyccy pod przewodnictwem Piotra Baryki grali sztukę „Z chłopa król", w prologu wypowiadali takie zdanie: „Trzebaby tu jak mniemam studentów krakowskich albo komedyantów jakich sławnych włoskich".

Studenci krakowscy byli więc pierwszymi miłośnikami sceny w Polsce i ich kompanii zawdzięczamy dalszy rozwój naszej sztuki dramatycznej. Wszelako już przed nimi grywano w Polsce rozmaite teatra, i tak np. Kadłubek wspomina, że w XII tym wieku po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego stroskani panowie chcąc się rozweselić, wyprawili sobie dyalog, w którym występowały Wesołość, Smutek, Wolność, Roztropność i Sprawiedliwość, a Długosz notuje, że w r. 1420 synod polski zakazuje duchownym uczęszczać na widowiska teatralne, w r. 1513 zaś bardzo popularną była sztuka dyalogowa „O Ścięciu św. Jana".

Wystawa warszawska prezentuje się bardzo dobrze.

Akcya komitetu centralnego. Dnia 12 bm. odbyło się w Stanisławowie posiedzenie powiatowego komitetu przedwyborczego, na którem dr. Włodzimierz Kozłowski objaśniał nowe zasady organizacyi komitetu centralnego. Uchwalono zwołać większe zebranie na dzień 22-go bm., a do zajęcia się zwołaniem tego zebrania wybrano panów Cieńskiego, X. Eiselta, p. Wierzeyskiego, Horoszkiewicza i X. Angera.

Kolej z Szepetówki do Płoskirowa. W felietonie z Podola, umieszczonym w dzisiejszym numerze naszego pisma, znajdą czytelnicy wypowiedzianą nadzieję, że kolej z Szepetówki do Płoskirowa przyjdzie wreszcie do skutku jako linia bardzo ważna dla powiatów zasławskiego i starokonstantynowskiego gubernii wołyńskiej i płoskirowskiego gubernii podolskiej. Owóż donoszą nam dziś z Petersburga, że już na wiosnę rozpocznie się budowa tej kolei. Mianowicie Józef hr. Potocki z Antonin wniósł do rządu propozycyę wybudowania tej kolei własnym kosztem bez żadnej gwarancyi ze strony rządu. Według jego projektu kolej pójdzie z Szepetówki przez Stary Konstantynów do Płoskirowa i będzie miała 184 wiorst, a przez wiorst około 80 będzie szła przez własne majątki Józefa Potockiego.

Równocześnie p. Zawojko, marszałek szlachty pow. hajsyńskiego wniósł inny do rządu projekt, proponujący budowę kolei także z Szepetówki przez Stary Konstantynów i Płoskirów, ale dalej przez Kamieniec podolski aż do stacyi Lipkany tuż przy granicy rumuńskiej. Kolej według tego drugiego projektu miałaby 400 wiorst, ale p. Zawojko żąda, aby skarb państwa gwarantował 4% od obligów tej kolei. Owóż rząd nie chce się angażować w gwarancyę i z tego powodu komisya wysadzona w Petersburgu przez połączone ministerya spraw wewnętrznych, komunikacyi, wojny, handlu itd. uznała za o wiele dla państwa korzystniejszy projekt Józefa Potockiego.

Hr. Potocki złożył natychmiast kaucyę 82.000 rubli, jako 1% kosztów budowy całej kolei, które wyniosą 8,200.000 rubli. Żąda on koncesyi na 81 lat z tem, że po 25 latach rząd będzie miał prawo kolej wykupić.

Dla Wołynia i Podola projekt hr. Józefa Potockiego ma ogromną doniosłość.

Teatr miłośników sceny wystawił wczoraj zawsze mile widzianą doskonałą krotochwilę Nestroja p. t. „Gałganduch" czyli „Trójka hultajska". Publiczność szczelnie wypełniła salę Towarzystwa pedagogicznego i darzyła oklaskami szczególnie p. Czajkowskiego, który grał rolę szewca Dratewki i p. Roskosza, który wybornie odtworzył postać krawca Igiełki.

W interesie szerokich warstw lwowskiej publiczności leży utrzymanie i rozwój teatru ludowego. Dziwimy się bardzo, że tego nie chcą zrozumieć ludzie, stojący na czele miasta naszego. Jeżeli już nawet rząd rosyjski, który zawsze dba o interesa biurokracyi, a nigdy o interesa ogółu, zrozumiał pożytek z teatrów ludowych i zakłada je we wszystkich wielkich miastach, to jakże dziwnem się wydaje, że ci ludzie, którzy stoją na czele naszego społeczeństwa, nie oceniają należycie pożytku, jaki dobrze zorganizowany teatr ludowy mógłby przynieść ludności naszego grodu. Bardzo bylibyśmy radzi, gdyby notatka nasza skłoniła ludzi poważnych do zajęcia się sprawą teatru ludowego i dostarczyła mu środków do pożytecznej jego pracy.

Z kolei. W dniu dzisiejszym otwiera się przystanek kolejowy „Rokiciny", położony w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie między stacyami Chabówka i Raba wyżna w kilometrze 3·282 na szlaku kolejowym Chabówka-Zakopane dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydawać będą konduktorzy w pociągach, ekspedycya pakunków odbywać się będzie za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Odjazdy pociągów zatrzymujących się na tym przystanku zawarte są w dotyczącem ogłoszeniu.

Sztuczki socyalistów *Czas* opowiada następujący epizod: Do jednego z krakowskich lekarzy zgłosił się strajkujący magister farmacyi i prosił o napisanie, bez oglądania chorych, dziesięciu recept z dodatkiem: *statim*, to znaczy, że recepty mają być natychmiast wykonane. Recepty owe, jak nas informują, były potrzebne żądającej osobie w tym celu, ażeby w nocy udać się z niemi do jednej lub kilku aptek i domagać się natychmiastowego wyrobienia, a gdyby wyrobienie doznało opóźnienia, szerzyć skargi przeciwko aptekarzom i kuć przeciwko nim broń na podstawie „specyalnych faktów", wykazując, że ludność miasta jest narażoną na smutne następstwa, gdyż aptekarze nie mogą podołać wyrabianiu recept.

„Słodka dziewczyna", trzyaktowa operetka Reinhardta, mająca wejść jeszcze w tym tygodniu na repertoar naszego teatru, należy do utworów, które powstają, aby stworzyć pole popisu dla jakiejś operetkowej gwiazdy. To też wyposażyli autorowie tytułową partyę nowej operetki bardzo hojnie pod względem wokalnym i dramatycznym i naszpikowali rolę tej „dystyngowanej amantki" karkołomnemi wprost trudnościami. W Wiedniu szły o lepsze w tej partyi najpierwsze operetkowe diwy świata. W Warszawie gra ją liryczna śpiewaczka p. Kawecka. U nas dublują pp. Miłowska i Schuppówna, która zaś z nich będzie „słodszą dziewczyną", zobaczymy już w najbliższej przyszłości.

Nafta w Królestwie polskiem. We wsi Parchocinie w pow. stopnickim w gubernii kieleckiej odkryto na pastwisku gminnem obfite źródła nafty. Źródła te wydzierżawiło natychmiast warszawskie Towarzystwo kopalni węgla i zawarło z włościanami umowę, mocą której Towarzystwo będzie kopało ropę, a po trzech latach nabędzie te grunta włościańskie po 400 rubli za morg i odda tym włościanom na własność taki sam obszar ziemi w jakiejś innej miejscowości w Królestwie polskiem.

W tym samym powiecie stopnickim odkryto już przed kilku laty naftę w Wojczy, majątku p. Popiela, ale po paroletniej eksploatacyi zaniechano dalszego dobywania ropy, gdyż szyb dostarczał jej tylko 30 garncy dziennie, co nie opłacało kosztów wiertniczych. Zapewne jednak, gdyby się wzięto do głębszego wiercenia, toby i tam odkryto znaczne jezioro nafty. W każdym razie ważnem jest to do zanotowania, że już można napewno twierdzić, iż w gub. kieleckiej w pow. stopnickim jest ropa w głębszych pokładach gruntu.

Zmarli. Znany lekarz, dr. Jan Tymowski, zmarł w Paryżu. W zimie ordynował zwykle w Nizzy i San Remo.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie złożyła p. Aniela Jakubowicz ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. na uproszenie zdrowia dla brata Grzegorza) 2 K.

Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich, zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) otrzymaliśmy od J. Z. i M. Z. z Wiktorowa 8 K. — Dotychczas złożono u nas na ten cel 176 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 14. w poł. — 8 R. Bar 778. Spada. Pogodnie.

Niezadowolony.

— Ho! ho! widzę, że twoja narzeczona bogato została wyposażona przez matkę-naturę!...

— Et, wolałbym, żeby była wyposażona przez ojca.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Manowcami" (Le détour) komedya w 3 aktach z franc. H. Bernsteina. — We wtorek po raz 5ty „Lekcya tańców" operetka w 3 aktach S weryna Bersona, słowa Emwina. — We środę po raz 2gi „Manowcami".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we wtorek z powodu wyjazdu orkiestry „Filharmonii" do Krakowa koncertu nie ma.

We czwartek 18 grudnia. „Koncert kompozytorski" Henryka Melcera, pianisty, ze współudziałem Oktawii Rojekówny, śpiewaczki. Program: I. 1) Koncert E moll (na fortepian i orkiestrę). 2) a) Waryacye na temat pieśni Moniuszki „Kozak", b) „Stary kapral" Moniuszki w układzie fortepianowym, odegra Henryk Melcer. — II. Cztery obrazy nastrojowe w formie symfonii: a) Marzenia dziecinne, b) Intermezzo, c) Porywy młodzieńcze, d) Rozczarowanie. — III. 1) „Na zawsze dla mnie szczęście zmarło" (do słów St. Wyspiańskiego) odśpiewa Oktawia Rojekówna. 2) Koncert C-moll (na fortepian i orkiestrę) odegra Henryk Melcer.

W sobotę 20 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, art. opery i Amelii Hellerówney, wiolinistki.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na sobotnim koncercie wystąpił słynny pianista Rosenthal i fenomenalną swą techniką wprawił w zdumienie nawet tych słuchaczy, którzy słyszeli niejednego już potentata fortepianowego. Technika ta oraz siła uderzenia są tak wielkie, że zaćmiewają wszelkie inne strony gry p. Rosenthala. Oczywiście, artysta tej miary nie zaniedbuje też śpiewności tonu i poezyi w oddawaniu utworów np. Chopinowskich, z których grał p. Rosenthal koncert e-mol i Kołysankę, ale pod tym względem nie objawia się taka przewaga nad innymi pianistami, jak np. u Paderewskiego, który tym czarem swej gry wprost upaja słuchacza i każe niemal zapomnieć mu o olbrzymiej technice, która jest potrzebną do takich efektów. Gra Rosenthala mniej rozmarza i unosi w sfery poetyczne, ale zdumiewa, porywa i każe słuchaczom podziwiać, do jakiej niesłychanej perfekcyi wirtuozostwo może być doprowadzone. Oklaskiwano koncertanta entuzyastycznie.

Orkiestra powtórzyła w sobotę symfonię heroiczną Beethovena, a niezrównana piękność tego dzieła pobudziła audytoryum do szczerych, hucznych oklasków. Prócz tego wykonano jeszcze piękny, pełen polotu i świetny w fakturze poemat symfoniczny Noskowskiego „Step" i przygrywkę do „Tristana i Izoldy".

Na wczorajszym koncercie popularnym zbierała liczne oklaski p. Marek-Onyszkiewiczowa za śpiew swój pełen artyzmu, oraz koncertmistrz p. Nedela za odegrany z brawurą taniec cygański.

* **II koncert Towarzystwa muzycznego** odbył się wczoraj w południe w sali teatru miejskiego. Wykonano IX symfonię Beethovena. Potężny ten utwór spopularyzowało już Towarzystwo we Lwowie, czem zaskarbiło sobie wielką zasługę. I wczoraj słuchacze z prawdziwem zainteresowaniem śledzili każdy takt symfonii, a po skończonej każdej części darzyli wykowców i dyrektora Sołtysa przeciągłymi oklaskami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 grudnia.

(*Z*). Znów zaczyna na giełdzie brać górę pessymistyczny pogląd na sytuacyę parlamentarną. Najbardziej niepokoi sfery giełdowe obawa, że prowizoryum budżetowe może nie przyjdzie do skutku na drodze parlamentarnej i rząd będzie zmuszony znów uciec się do tak niesympatycznego paragrafu czternastego. Od pierwszej chwili otwarcia obrotów zapanowała dziś przeto na targu słaba tendencya, a kursa niemal wszystkich walorów spadały. Zamknięcie jednak obrotów odbyło się w cokolwiek lepszem usposobieniem, dzięki silnym notowaniom giełd zagranicznych. Osobliwie berlińska giełda była dziś bardzo silnie dysponowana. W sprawie rozdziału kontygentu cukrowego pomiędzy poszczególne fabryki zwołać ma rząd, — jak donoszą ze sfer parlamentarnych — w najbliższym czasie osobną ankietę z reprezentantów przemysłu cukrowego. Podobno zamiarem rządu jest rozdzielić cały kontygent wyłącznie pomiędzy fabryki surowego cukru, rafinerye zaś będą musiały kupować u tych fabryk te ilości cukru surowego, jakich potrzebują dla wewnętrznej konsumcyi.

W Paryżu odbyło się wczoraj zgromadzenie francuskich posiadaczy pryorytetów kolei południowej, na które przybył z Wiednia sądownie ustanowiony kurator posiadaczy pryorytetów tej kolei adwokat dr. Gross. Obradowano nad znanym projektem zarządu kolei południowej przedłużenia okresu amortyzacyi jej pryorytetów, by przez to oszczędzić corocznie kilka milionów. Na razie nie przystali francuscy wierzyciele na ten projekt, w zasadzie oświadczyli wprawdzie gotowość do poniesienia pewnych ofiar, ale pod tym warunkiem, że one istotnie przydadzą się na coś i uczynią kolej południową przedsiębiorstwem naprawdę aktywnem. Dlatego też żądają Francuzi, aby przedłożono im plan sanacyi kolei południowej.

Z Berlina donoszą, że gotówka zaczyna tam drożeć.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 667·50, węg. Zakł. kredyt. 701·00, Anglobanku 268·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 384·00, Bankvereinu 448·50, Bodencredit 908·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 677·25, Lombardy 66·25, Kol. Elbethal 449·00, Północnej 5500, Czerniowieckiej 561·00, Alpiny 359·25, Rima Muranyi 461·50, Praskiego Tow. żel. 1430, Fabryki broni 297·50, Tureckie tytoniow. 327·50, Oblig. węg. indemniz. 97·95, Renta majowa 101·25, Austr. renta koronowa 100·50, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·15, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·70, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 110·50, Marki 117·07, Ruble 253·00.

§ **Ruch graniczny** pomiędzy północnemi Niemcami a południowo-zachodnią Rosyą przez Galicyę. Z ważnością od dnia 1-go stycznia 1903 wchodzi w życie dodatek II do taryfy, część II, zeszyt 1 z dnia 1 listopada 1901.

Północno-niemiecko-galicyjski południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 stycznia 1903 wchodzi w życie dodatek I do 2 zeszytu części II taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Poznań 15 grudnia. Wczoraj po unieważnieniu losowania dlatego, że wypadło przychylnie dla Polaków, odbył się ponowny wybór jednego radnego miejskiego na Wildzie z I szej klasy. Przy pierwszym wyborze kandydat polski dr. Emilian Smoliński otrzymał 12 głosów, a tyleż otrzymał kandydat niemiecki. Przy wczorajszym ponownym wyborze Smoliński otrzymał 13 głosów i został wybrany. Kandydat niemiecki otrzymał 12 głosów. Walka była zacięta. Polskich radnych jest 14 na 60.

Poznań 15 grudnia. *Pielgrzym* donosi, że klerycy, zasądzeni w procesie toruńskim za należenie do tajnych stowarzyszeń, otrzymali od władzy wojskowej wezwanie do stawienia się przed komisyą asenterunkową; będą oni musieli służyć pod bronią przez dwa lata, jeżeli zostaną uznani za fizycznie zdolnych.

Wiedeń 15 grudnia. Cesarz ofiarował kanclerzowi niemieckiemu hr. Bülowowi swą fotografię za zasługi jego około odnowienia trójprzymierza.

Catania 15 grudnia. W skutek ulewnych deszczów zawaliło się 5 domów w Leonforte. Pięć osób jest lekko rannych, jedna ciężko.

Berlin 15 grudnia. Z powodu przyjęcia w w parlamencie taryfy celnej lunął deszcz orderów. Cesarz niemiecki nadał hr. Bülowowi łańcuch do orderu Hohenzollerów. Sekretarz stanu Posadowsky otrzymał łańcuch do krzyża orderu Czerwonego orła. Sekretarz stanu Thielmann otrzymał order Czerwonego orła I klasy, a sekretarz stanu Richthofen order królewskiej korony I klasy.

Drezno 15 grudnia. Król saski wysłał do hr. Bülowa telegram z życzeniami z okazyi uchwalenia taryfy celnej.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 15 grudnia. Jutrzejsza *Wiener Zeitung* ogłosi patent cesarski zwołujący sejmy. Między innymi sejm galicyjski zwołany został na dzień 29 grudnia, sejm czeski na ten sam dzień, sejm dolno-austryacki na 19 grudnia.

Wiedeń 15 grudnia. *Polit. Corr.* donosi z Petersburga, że hr. Lambsdorf, który od chwili objęcia ministerstwa spraw zagranicznych w Rosyi nie miał dotychczas sposobności przedstawienia się Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, przybędzie wkrótce do Wiednia, aby to uczynić.

Wiedeń 15 grudnia. Minister skarbu, przyjmując deputacyę giełdy wiedeńskiej, oświadczył, że zgadza się na projekt giełdy wiedeńskiej zniżenia opłat za bilety wstępu. Zatwierdzenie tego wniosku rady giełdowej nastąpi niebawem.

Londyn 15 grudnia. Z Karakas telegrafują: Prezydent Castro ponownie zmienił swą taktykę i zarządził wstrzymanie środków represyjnych i oddanie niemieckim i angielskim Towarzystwom kolejowym ich własności. W La Guaira stoi dotąd 3200 żołnierzy pod bronią. W całej Wenecueli ogłoszono bojkot towarów angielskich i niemieckich.

Praga 15 grudnia. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Skardy. Poseł Pantucek, jako referent komisyi dla obrad nad odpowiedzią na elaborat niemiecki, złożył sprawozdanie o obradach tej komisyi i przedłożył jej wnioski. Przedyskutowano następnie szczegółowo projekt pisemnej odpowiedzi na elaborat niemiecki. Kilka wniosków przekazano subkomitetowi, który do 24 godzin ma zdać sprawę. Dzisiaj o godz. 3 popołudniu odbędzie się ponowne posiedzenie klubu dla zakończenia obrad.

Praga 15 grudnia. Przybył tutaj austro-węgierski ambasador w Petersburgu baron Aehrenthal.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 grudnia. Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. A. Kössler z Drohobycza. A. Wullschleger z Genui. E. Pohlmann z Elberfeldu. K. Brzeski z Krakowa. B. Heller z Borysławia. Z. Suszycki z Jasła. A. Frank z Brukseli. J. Kössler z Czerniowiec. G. Mac-Intosch ze Stryja. H. Vilter z Wotra-Moldawitza. E. Angermayer z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 grudnia. J. Krokowski z Jagielnicy. O. hr. Borkowska z Ponikwy. S. Noel z Łańcuta. N. Eliaszowie z Drohobycza. B. Hendl z Wiednia. T. Tarasiewicz z Warszawy. S. Macudziński z Halicza. E. Dudzińscy z Klicka. S. Pohorecki ze Strzyżowa. F. Kropiwnicki z Kołyski. A. Treiss z Wiednia. A. Morawski z Przemyślan. J. Ostrowski ze Stanisławowa. J. Ruszczyński z Radziechowa. S. Pańkowski z Przemyśla. J. Rybak z Jasła. A. Hamermann z Sambora. E. Obertyński z Udnowa. K. Hausberger z Czortkowa. E. Chyliński z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 grudnia. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. S. Potworowski z Koropca. J. Glogier z Tarnopola. J. Krzyżanowski z Hulcza. S. Białoskórski ze Staj. M. Biechoński z Żarnowca. Z. Teodorowicz z Russowa. J. Czerny i J. Machniewski z Sambora. E. Sozański z Rzeszowa. L. Jorkasch z Kossowa. L. Thom z Żełdca. H. Mierzyński z Dubowic. L. Buresch z Żółkwi. J. Rudref z Czortkowa. M. Bozon z Lyonu. W. Hermann z Berlina.

Wiedeń 15 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·01—8·02, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·06—7·07, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·60—6·62. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Tendencya: w pszenicy i życie silna, reszta spokojnie. Pogoda: pada śnieg.

Budapeszt 15 grudnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·93—7·94; żyto na kwiecień 6·81—6·82; owies na kwiecień 6·35—6·36. Kukurudza na maj 5·85—5·86. Rzepak na sierpień 12·00—12·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

Lwów 15 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558·— do 565·—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·— do 96·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·20, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 grudnia.

Marki 117.12, renta majowa 101.25, węg. renta koronowa 97.95, Akcye: austr. zakł. kredyt. 670.75, węg zak. kred. 703·00, anglobanku 269.00, unionbanku 527.00, bankvereinu 448.50, länderbanku 384·50, kolei państw. 677·50, lombardy 67·50, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 361·50, Rima Muranyi 463·00, pragskiego Tow. żel. 0.000, losy tureckie 110·75, ruble 253·00. Usposobienie silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·38 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 3·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Lubił grać, ale na szczęście namiętność ta wybuchała tylko na krótko, kiedy niekiedy. Miesiącami całymi mógł nie dotykać kart; potem chętka wracała niespodzianie. Te wybuchy pochłonęły już dość znaczne sumy i dużo kosztowały jego matkę, ale następowała po nich taka skrucha, że nie śmiała nawet robić mu wyrzutów.

Hrabia Saint Anna, jak większość arystokracyi włoskiej, lubił Francyę, a Paryż nadewszystko. Miał tam dość krewnych, przyjaciół, znajomych i spędzał każdego roku część „sezonu". Przed powrotem do kraju zatrzymywał się w Aix les-Bains, a znaczne sumy, jakie tam zwykle zostawiał, zmuszały go następnie do oszczędności na wsi. Polowanie było wtedy jedyną rozrywką i skracało czas rekolekcyi przed powrotem do Rzymu, gdzie rozpoczynał znów życie światowe.

Pracownicy żywota gardzą tym typem ludzi, ale niesłusznie; nie mają oni wprawdzie wyraźnego celu i drogi, ale nie są bezużyteczni. Lelo sumiennie spełniał posłannictwo, jakie mu tu wyznaczono. Dla uboższych miał zawsze dobroć, która nikogo nie upokarzała, służba go uwielbiała, a włościanie mieli dla niego jakąś cześć feudalną. On sam ze swojej strony obchodził się z nimi, jakgdyby stanowili część dalszej rodziny. Podobny stosunek spotkać można tylko we Włoszech. Jeśli pomiędzy służbą albo włościanami zauważył chłopca zdolnego, pomagał mu się kształcić i zdobyć sobie stanowisko. Było to jedną z większych jego przyjemności śledzić drogę takiego swego wychowańca i widzieć, co się z nim dzieje. Jednem słowem był prawdziwym wielkim panem, który daleko lepiej rozumie braterstwo od mieszczanina albo socyalisty.

W salonach rzymskich Lelo należał do ludzi, posiadających dar niepospolity wywierania uroku w towarzystwie; na cudzoziemców zwłaszcza oddziaływał silnie. Względem księżny Maryny dopuszczał się niezliczonych niewierności, ale heroicznie zamykała na nie oczy, aby uniknąć scen przykrych, które oddalały go od niej. Była pewna, że wróci i powracał zawsze.

Miłość Francuza jest najbardziej może idealną, subtelną i poduiosłą; te pierwiastki przynajmniej wnosi on do niej zawsze. Miłość Włocha, a szczególnie patrycyusza, jest dla niego prostą przygodą, do której wnosi tylko zazdrość, podejrzenie i prawdziwie wschodnią zmysłowość. Ponieważ od kobiety żąda jedynie rozkoszy, więc go prędko nudzi i drażni, a wtedy przekłada nad nią klub i męskie towarzystwo. W młodości mniej jest wierny od Francuza, w wieku dojrzałym — bardziej, nie przez cnotę, lecz przez wrodzoną ociężałość. Nie chce mu się poprostu zaczynać na nowo, aby dojść w końcu do tego samego.

Kiedy Lelo niespodzianie ujrzał przed sobą panią Ronald, doznał wzruszenia, które wydawało mu się przeczuciem. Przesądny z natury, widział w tem spotkaniu zachętę losu, dowód fatalizmu. Zarówno lekko sądząc miłość i kobietę, powiedział sobie, że Amerykanka, rozłączona z mężem od kilku miesięcy, a wdowa zalotna, będzie zachwycona miłem urozmaiceniem podróży. I dziękował swojej gwieździe za tę miłą niespodziankę, która odrywała go od bakarata.

XI.

Religia w znacznej mierze wpływa na urobienie charakteru kobiet. Katolicyzm rozwija w nich stronę nerwową, protestantyzm — umysłową; kobiecość jest katolicka, feminizm — protestancki. Amerykanka, która jest mózgowcem, szczyci się niewrażliwością fizyczną; Francuska, typ nerwowy, jest dumna ze swej wrażliwości, którą często przesadnie stara się okazać; jeśli nie ma temperamentu, tworzy go sobie w wyobraźni. W miłości głównym celem jej ambicyi: dawać szczęście; Amerykanka chce zaznać je sama. Dla pierwszej mężczyzna jest ostatecznym celem, dla drugiej tylko środkiem. Ten różny sposób odczuwania czyni je tak odmiennemi, jak tylko być mogą dwie istoty tego samego gatunku.

Pierwsze dwa tygodnie po przyjeździe do Lucerny hrabiego Saint-Anna upłynęły dla Heleny jak sen piękny, pełen cudownych przechadzek po górach, wśród świeżej zieloności, ponad błękitnemi jeziorami, urozmaicony słodkim wypoczynkiem, lekką i wesołą rozmową lub sam na sam niewinnem, chociaż niezwykle przyjemnem, z pięknym i dystyngowanym mężczyzną, starożytnego rodu, o niezwykle ciepłym, melodyjnym głosie, który sam przez się pociągał jak nowość. Śniła ten sen cudowny w atmosferze upajającej, którą wytwarza podziw, sympatya, pragnienie, wszystkie te prądy, obejmujące kobiety, jak płomień, ogarniające jak światło, rozpalające powietrze, któremi oddychać musi... Pani Ronald jednakże nie była zaniepokojona.

Lelo ocenił wkrótce słuszność uwag przyjaciela co do temperamentu córek Ameryki, ale nie stracił odwagi: opór w miłości tylko podniecał Włocha. Jednak szczera zalotność tej kobiety zaczęła wreszcie psuć mu rachuby. Z naiwną otwartością okazywała, jak ją zadowala to, że mu się podoba, usiłowała podobać się nawet; wzamian pragnęła tylko uwielbienia, podziwu, uwielbienia, jeszcze uwielbienia. Czulsze słówko wywoływało natychmiast szyderstwo, zimne, szczere szyderstwo. Po raz pierwszy w życiu hrabia znalazł się wobec rzeczywistej uczciwości kobiety.

Przyjemne to zbliżenie nie budziło w pani Ronald najlżejszego nawet niepokoju. Młody Rzymianin zajmował ją bardzo, jako typ egzotyczny, różny od wszystkich ludzi, jakich znała dotychczas. Zmiany jego humoru, nadmierna wrażliwość, ataki melancholii i lenistwa zadziwiały ją i bawiły. Przytem tytuł hrabiego brzmiał bardzo przyjemnie i niewątpliwie dodawał uroku właścicielowi. Niedaleką była, aby go uważać za jestestwo ze szlachetniejszej jakiejś gliny.

Zupełnie słusznie przewidziała Dora, że Henryk będzie dotknięty i głęboko obrażony złamaniem danego słowa. Sposobność odszukania sławnej trucizny Borgiów nie wzruszyła go wcale. Odpisał bez namysłu, iż w żadnym wypadku nie może przyjechać do Rzymu i ma nadzieję, że Helena nie pozwoli skusić się żadnym namowom i wróci — jak przyrzekła — w październiku. Nie wiedząc o tem może, pisał tonem surowym i rozkazującym, do którego Helena nie była przyzwyczajona. Po raz pierwszy też w życiu doznała odmowy. To też pod wpływem gniewu, a może innego, nieświadomego w niej jeszcze uczucia, odpowiedziała jednym z takich listów, jakie dyktują nam czasem złe duchy, a które daremnie chcemy potem cofnąć, nie biorąc nawet pod uwagę konsekwencyi. Odpisała, że skorzysta z dobroci swego opiekuna, który pozwoli jej spędzić bardzo przyjemnie czas w Rzymie. Jeśli Henryk istotnie kocha ją trochę więcej, niż swoje laboratoryum, o czem niejednokrotnie mogła wątpić, to przyjedzie jej towarzyszyć; w przeciwnym razie niechaj się nie dziwi, że bez skrupułu przedłuży pobyt w Europie.

Gdy pani Ronald oznajmiła bratu i ciotce o nowem swem postanowieniu, zganili ją surowo i uwierzyć prawie nie mogli. Karol, tak pobłażliwy i dobroduszny zwykle, tym razem całą winę przypisał hrabiemu Saint-Anna, względem którego przy pierwszem spotkaniu odczuł głęboką niechęć. Nie mógł być ślepym na hołdy, składane przez Włocha tak gorliwie jego siostrze, ale pani Ronald zawsze była otoczona przez gorących wielbicieli; inni nigdy go dotychczas nie razili, ale w tym upatrywał nieraz osobistą jakąś zniewagę.

— Strzeż się — mówił Helenie — hrabia nie budzi we mnie wcale zaufania. Cudzoziemcy pozwalają sobie bardzo wiele względem kobiet zalotnych... a ty się bawisz śmiało.

— Nie bój się o mnie, nikt mi jeszcze nie uchybił w należnym mi szacunku — odparła pani Ronald ze zwykłą pewnością.

— Spodziewam się! Sądzę jednak, iż rozsądek nakazuje nie narażać się na nieprzyjemność. Nie znasz Włochów i nie wiesz, jak daleko różnią się od nas. I jabym tego nigdy nie zrozumiał, gdybym nie miał sposobności poznać bliżej margrabiego. Nie ufaj im, powtarzam.

W kilka dni potem Karol otrzymał telegram, wzywający go w nagłej sprawie do Nowego Jorku. Nie pierwszy raz w ten sposób przerywano mu urlop, ale nigdy z tego powodu nie doznał takiej przykrości.

— Jestem zrozpaczony, że muszę wyjechać! — zapewniał siostrę. — Gdyby chodziło tylko o moje własne interesy, nie troszczyłbym się o to. Przyrzecz mi dla spokojności, że wrócisz w październiku.

— Nic nie przyrzekam — odparła sucho pani Ronald.

— Będzie to dla Henryka ciężkim ciosem, a przytem... dajesz zły przykład Dorze... Jeśli pojedziesz do Rzymu, ona pojedzie także. Jakób się rozgniewa i może nastąpić zerwanie.

— Dora jest w tym wieku, że powinna wiedzieć, jakie są jej obowiązki. Nie mogę odpowiadać za to, co zrobi Dora.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Marya z Fuchsów Hellwigowa

żona przemysłowca

zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, w 81 roku życia dnia 14 grudnia 1902 r.

W smutku pogrążony mąż z dziećmi, brat i rodzina zapraszają znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 16 grudnia 1902 r., o godzinie 3 ciej po południu, z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 29, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 15 grudnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Jakób Odrowąż Małuja

cesarski radca

ur. w r. 1825, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 14 grudnia 1902.

Pogrążona w nieutulonym smutku pozostała rodzina zmarłego zaprasza krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 16 grudnia br. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Akademicka l. 24 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 15 grudnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Andrusiewiczów

Julia Wagnerowa

wdowa po leśniczym

przeżywszy lat 78, po długiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14-go grudnia 1902 roku.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 16 grudnia br. o godzinie 3 ciej po południu z Zakładu im. Bilińskich na cmentarz Łyczakowski, na który dzieci i wnuki — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 15 grudnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Amalia Moschowa

wdowa po c. k. Radcy Dworu

zasnęła w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 14 grudnia 1902, o godzinie 11-tej w nocy w 65 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 17 grudnia br. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 18 na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego — na który w nieutulonym żalu pozostała rodzina, wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 15 grudnia 1902.

„CONCORDYA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.